Świat MŁODYCH



BARBARA FIJEWSKA
jedna z najzdolniejszych aktorek młodego pokolenia — zdobyła uznanie krytyki i zasłużony rozgłos po występie w filmie „Ostatni etap". W jakim filmie wkrótce ją ujrzymy?

DZIŚ W NUMERZE

NUMER 63
CENA 25 zł
ROK III
16 maja 1948 r.

POŁÓW PEREŁ

POŚCIG ZA VENUS

Amerykański pilot Edward Shine zauważył na niebie „oświetloną kulę". Przekonany, że jest to nowa tajna broń radziecka, pilot Shine wsiadł do swego samolotu i puścił się w pościg za „tajemniczą" kulą. Po półgodzinnym pościgu, zawiedziony pilot wrócił na lotnisko w Alabama, gdzie wyjaśniono mu, że usiłował „złapać planetę Venus...

UCZCIWOŚĆ PRASY ANGIELSKIEJ

John Gordon, [illegible] ny redaktor popularnej gazety angielskiej „Sunday Express", złożył ostatnio zeznanie przed Komisją Królewską, która zajmuje się badaniem tendencji monopolistycznych w prasie angielskiej. Powiedział on: „Gdy ktokolwiek z czytelników prasy brytyjskiej widzi w gazecie opis jakiegoś zdarzenia, o którym sam wie coś nie coś, to w większości wypadków opis ten nie odpowiada prawdzie".

DENAZYFIKACJA

Po procesie, który trwał dwa dni, dr Ernst Heinkel, właściciel zakładów samolotowych, wyrabiających bombowce typu Heinkel, oraz jeden z czołowych dygnitarzy partii hitlerowskiej, został uznany winnym popierania reżimu hitlerowskiego i skazany na 2.000 marek grzywny (6.000 zł).

ZAPROSZENIE DO WOJNY

Depesza agencji prasowej Reuter nr 1

Sir Alan Cunningham, wysoki komisarz brytyjski w Palestynie, zapewnił telegraficznie króla Transjordanii Abdullaha, o swych ciągłych wysiłkach na rzecz pokoju w Palestynie. Po tych zapewnieniach sir Alan Cunningham dodaje: „To wszystko co się stanie w Palestynie po wygaśnięciu mandatu, przekracza moje kompetencje".

Depesze agencji prasowej Reuter nr 2

Z Damaszku donoszą, że w nocy z poniedziałku na wtorek rząd Transjordański wypowiedział wojnę Sjonizmowi i armia transjordańska zajęła Jerycho...

Mądremu dość po słowie... szczególnie gdy nie jest ono owijane w bawełnę.

KTO PROPAGUJE RASIZM W BIZONII

W [illegible] Bizonii, niemałe zdziwienie wywołał fakt rozesłania przez miejscowe urzędy pocztowe formularzy, na których między innymi znadują się pytania, odnośnie aryjskości posiadaczy aparatów radiowych. Fala protestu zmusiła władze niemieckie do przeprowadzenia dochodzeń w tej sprawie. Okazało się, że rozesłanie wyżej wymienionych kwestionariuszy zalecił... wysoki oficer amerykański.

PRAWDA Z ZA GROBU

W Stanach Zjednoczonych ogłoszono drukiem pamiętniki niedawno zmarłego gen. Stillwella, byłego głównodowodzącego amerykańskiego na Dalekim Wschodzie. W pamiętnikach tych Stillwell pisze o Czang-Kai-Szeku, z którym współpracował, w ten sposób: „Generalissimo Czang Kai Szek, to zidiociały władzą despota, który stoi na czele skorumpowanego monopartyjnego rządu, utrzymującego się tylko dzięki terrorowi tajnej policji, wzorowanej na Gestapo. Czang Kai Szek — pisze dalej Stillwell — przegra każdą wojnę, w której macza ręce".

OFENZYWA I ODWRÓT

Faszystowski rząd ateński przy szumnej reklamie reakcyjnej prasy greckiej i amerykańskiej rozpoczął nową wiosenną ofenzywę przeciw armii ludowej generała Markosa. Jednakże sam Tsaldaris nie wierzy zbytnio w powodzenie tej ofenzywy. Gdyby wierzył, nie wydałby tajnego rozporządzenia do wszystkich departamentów rządu ateńskiego, aby w razie zdobycia Aten przez Armię Ludową, niszczono wszystkie ważne dokumenty. Jednocześnie Tsaldaris zarządził wysłanie misji rządowej na wyspę Chios, celem zbadania czy w razie konieczności możnaby przenieść tam cały rząd ateński.

W KRAJACH MARSHALLOWSKICH

Przeprowadzona przez amerykański tygodnik „Time Magazin" ankieta w krajach zachodnio-europejskich na temat: czy warunki życiowe w ciągu ostatniego roku uległy pogorszeniu czy też poprawie, dała następujące wyniki:

Wielka Brytania — 46% odpowiedzi „gorzej", 17% „lepiej", 36% „tak samo".
Francja — 59% „gorzej", 9% „lepiej", 31% „tak samo".
Włochy — 33% „gorzej", 30% „lepiej", 36% „tak samo".
Bizonia — 54% „gorzej", 10% „lepiej", 36% „tak samo".

SCHUMACHER I „VOELKISCHER BEOBACHTER"

Niemieccy socjaldemokraci schumacherowcy maszerowali w dniu pierwszego maja w Berlinie pod transparentami z napisem: „Freiheit und Brot". Dla tych, którzy nie pamiętają „Voelkischer Beobachter" z czasów wojny, przypominamy, że ten sam stary slogan widniał do ostatnich chwil na nagłówku centralnego organu NSDAP.

DOBRE RADY DLA AMERYKANÓW

Francuzi odwdzięczyli się Amerykanom, którzy każdemu udającemu się do Stanów Zjednoczonych cudzoziemcowi, wręczają książkę z „dobrymi radami", wydając drukiem specjalną broszurkę dla Amerykanów podróżujących po Europie. Broszurka ta jest rozdawana bezpłatnie na lotniskach francuskich przyjeżdżającym Amerykanom. Oto niektóre z dobrych rad:

Nie żuj gumy w miejscu publicznym.

Nie pij za dużo whisky.

Nie mów za głośno.

Nie chwal się swymi drapaczami chmur.

Nie mów, że Ameryka to kraj wybrany przez Boga.

Pamiętaj, że w Ameryce nie ma monopolu [illegible].

Nie zapominaj, że zgodnie z dotychczasowym stanem nauki o świecie wydaje się, że wszystkie kontynenty zostały stworzone mniej więcej w tym samym czasie.

WYBORY I ZAĆMIENIE SŁOŃCA

Amerykański gubernator południowej Korei, uważa, że nawet astronomia może być wyzyskana dla celów politycznych. Chcąc przeszkodzić masowemu głosowaniu przez robotników, ogłosił, że przekłada dzień wyborów z niedzieli 9 maja na poniedziałek (dzień roboczy), 10 maja, z powodu możliwości zaćmienia słońca.

WOLNOŚĆ w USA

Grupa [illegible]ców Kongresu, powiadomiła prasę, że ma zamiar złożyć wniosek w Kongresie, zabraniający rozpowszechniania wszelkich publikacji wśród żołnierzy amerykańskich, które będą zamieszczały opinie, że związki zawodowe służą pożytecznym celom. Jeden z przedstawicieli tej grupy, oświadczył zebranym dziennikarzom, że lepiej aby młodzi żołnierze nie czytali wcale, niż gdyby mieli się dowiadywać, że związki zawodowe są [illegible].



Swobodny głos (Młody struś w ZOO)



Zamknięta buzia (Gipsowy odlew głowy wielbłąda)

W KTÓRYM TO ROKU?

Na statku brytyjskim, który opuścił port w Niegerii, odkryto w kilka dni po wyjściu statku na morze, kilku Murzynów, którzy weszli „na gapę". Kapitan okrętu wydał rozkaz wywleczenia ich pod groźbą rewolweru i wrzucenia do morza. Pomimo błagań oficera, kapitan zarządził wykonanie rozkazu, odpowiadając, że chce dostarczyć żeru rekinom. Miejscowym rybakom udało się uratować dwóch wrzuconych do morza Murzynów. Dwóch innych zginęło, zostali pożarci przez rekiny. Rzecz dzieje się w maju 1948 r.

25 LAT TEMU

Na odsłonięciu pomnika ku czci poległych w wojnie światowej, premier francuski Poincare oświadcza, że „Francja jest po to w Zagłębiu Ruhry, aby wygrać pokój".

25 lat później — premier francuski Schumann kapituluje wobec żądań amerykańskich i zgadza się na przyłączenie francuskiej strefy okupacyjnej Niemiec do anglosaskiej Bizonii oraz rezygnację z wszelkich praw francuskich w Zagłębiu Ruhry.

50 LAT TEMU

Stosunki między Stanami Zjednoczonymi a Hiszpanią są naprężone do ostatnich granic wytrzymałości — pisze amerykański współpracownik New York „Herald Tribune". W każdej chwili można oczekiwać rozpoczęcia działań wojennych.

50 lat później — New York Herald Tribune donosi, że frankistowska Hiszpania, mimo protestów całego świata w związku z uchwałą Kongresu USA o włączeniu Hiszpanii do planu Marshalla, otrzyma poważne kredyty z prywatnych banków amerykańskich, które będą gwarantowane przez rząd.

Z PLANÓW MARSHALLA

Niektóre z krajów marshallowskich będą uszczęśliwione dostawami, materiałów w jaskrawo egzotycznych kolorach z deseniem wielkich lwów. Powód: Materiały zostały zrobione z przeznaczeniem dla Kongo, ale tamtejsi Murzyni zbuntowali się i nie chcą płacić wygórowanych cen jakich żądali Amerykanie.

KONINA...

Dennis A. Fitzgerald, kierownik departamentu wyżywienia w „planie Marshalla", oświadczył, że kraje marshallowskie nie mogą spodziewać się otrzymania z USA innego mięsa niż końskie. „Jeżeli kraje te nie lubią koniny — stwierdził beznamiętnie Fitzgerald — będą musiały się obejść bez niczego".

...I KOŚCI

W Stanach Zjednoczonych — jak donosi prasa — wynaleziono nową perfumę o zapachu mięsa. Ma ona służyć dla zmylenia psów. Ale niektórzy komentatorzy amerykańscy wskazali na wielkie możliwości tego nowego wynalazku w związku z eksportem amerykańskim w ramach planu Marshalla.

POUFNE

„Pokaż mi swoich przyjaciół, a powiem Ci kim jesteś" — powiada stare przysłowie. Jest ono szczególnie słuszne gdy chodzi „plan Marshalla".

Kim są przyjaciele i zwolennicy planu Marshalla"?

Rej wśród zwolenników „planu Marshalla" wodzi Churchill, wódz konserwatystów angielskich i zacięty przeciwnik naszych granic zachodnich. W W. Brytanii ma on poparcie zarówno „socjalistycznego" ministra Bevina jak i „führera" faszystów angielskich barona Mosley.

We Francji niezłomnym rycerzem amerykanizmu jest generał de Gaulle. Innym zwolennikiem „planu Marshalla" jest premier Schumann, który na rozkaz amerykańskich monopoli wyrzucił na bruk dziesiątki tysięcy robotników francuskich. Innym entuzjastą tego „planu" jest czołowy ideolog kapitulanckiego socjalizmu zachodnio - europejskiego — Blum, także przeciwnik naszych granic zachodnich.

De Gasperi, przywódca partii chrześcijańsko-demokratycznej, jest głównym przedstawicielem orientacji marshallowskiej we Włoszech, a jego prawą ręką rozbijacze jedności włoskiego ruchu robotniczego, Saragat i Lombardi.

W Grecji najgorliwszym wykonawcą rozkazów amerykańskich jest Tsaldaris, były agent niemieckiego wywiadu, a obecnie z łaski Amerykanów wicepremier rządu ateńskiego i wiceprzewodniczący europejskiej organizacji „planu Marshalla".

Galeria niemieckich entuzjastów „planu" jest liczna: konfident obozowy Schumacher, były wzorowy hitlerowiec i premier Bizonii, Puender i poszukiwany przez władze polskie zbrodniarz wojenny nr 11.650 Wilhelm Kopf — dziś premier Dolnej Saksonii.

Seniorzy europejskich dyktatorów Salazar i Franco są rzecz oczywista zwolennikami „planu Marshalla" jak też i najmłodsi rekruci piątej kolumny imperializmu amerykańskiego w Europie: zdrajcy Nagy, Pfifer, Slavik i Mikołajczyk.

Popierają amerykańskie plany w Europie: chorwacki „poglavnik" Ante Pavelicz, bułgarski „rzeźnik" Cankow i ukraiński „ataman" Bandera, wszyscy pieczołowicie chronieni przez Anglosasów przed karzącą ręką sprawiedliwości.

„Pokaż mi swoich przyjaciół a powiem Ci kim jesteś" — powiada stare przysłowie i słusznie.

TOM

BLUM I DE GAULLE BUDUJĄ FRANCJĘ



ŚWIAT MŁODYCH
ROK III NR 63 DNIA 16. 5. 48 r
Warszawa, Grażyny 8, tel. 40532
PRENUMERATA
roczna . . . . . . 1.000,—
półroczna . . . . . 520.—
kwartalna . . . . . 270,—



. TAK WYGLĄDA HAIFA

w pierwszym dniu walk między oddziałami żydowskiej armii **Haganah** i siłami arabskimi. Walki w Palestynie, które rozgorzały po przekroczeniu granicy palestyńskiej przez **Legion Arabski** z Transjordanii, są sprawką imperialistycznych intryg Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych na Bliskim Wschodzie.



PŁK. GLUBB PASZA,

dowódca Legionu Arabskiego (trzeci z lewej), jest starym oficerem wywiadu angielskiego. W dzień przed inwazją Palestyny płk. Glubb przyjął obywatelstwo transjordańskie. Ale ta mistyfikacja nikogo nie zmyliła. Wiadomo, że inwazja Palestyny przez Legion Arabski była rozpoczęta na rozkaz angielski.



KONWÓJ

eskortowany przez wojska Haganah został napadnięty przez Arabów. Ale jak zdjęcie wykazuje, przypatrywali się temu **bezczynnie żołnierze brytyjscy** (pierwszy i drugi z lewej). Angielscy i amerykańscy imperialiści popierają Arabów, gdyż są zainteresowani w źródłach ropy naftowej, znajdującej się na terenie państw arabskich.

INDIE

2.500.000 robotników hinduskich strajkuje w całych Indiach na znak protestu przeciw antyzwiązkowej polityce rządu Nehru. **„Rząd Nehru** — pisze hinduski dziennik „Bombay Worker" — **prowadzi nadal imperialistyczną politykę w interesie Wielkiej Brytanii i USA".**





BUŁGARIA

600.000 członków bułgarskiej organizacji młodzieży demokratycznej ofiarowało 3 miliony dni roboczych dla odbudowy zniszczeń wojennych w Bułgarii. Na zdjęciu instruktor w jednym z młodzieżowych obozów udziela lekcji matematyki po zakończeniu dnia pracy.



W. BRYTANIA

W Londynie podpisano układ filmowy między W. Brytanią (min. H. Wilson z lewej) a USA (E. Johnston z prawej). Na mocy tego układu przemysł filmowy w Wielkiej Brytanii podzieli los przemysłu filmowego we Francji: produkcja filmów brytyjskich zostanie silnie ograniczona.



GRECJA

Dziesiątki tysięcy dzieci greckich z uwolnionych przez Armię Ludową terenów **znajdzie schronienie w Jugosławii, Bułgarii i Czechosłowacji.** Na zdjęciu grupa bezdomnych sierot greckich, które znajdują się obecnie pod opieką [illegible]



QUEENSLAND

Strajki robotników w angielskiej kolonii Queensland są wyrazem coraz częstszych zaburzeń w krajach kolonialnych. Ludność tych krajów zdecydowanie występuje **przeciw uciskowi reżimu kolonialnego,** który brutalnie tłumi wszelkie dążenia wolnościowe.



U. S. A.

Na zdjęciu wielka manifestacja urządzona przez nowojorskie związki zawodowe dla wyrażenia poparcia trzeciej partii postępowej Henry Wallace'a. Jeden z transparentów nosi napis: „O wolną Amerykę — przeciw antyrobotniczej ustawie Taft-Hartle". Inny napis: „Plan Marshalla niesie niewolę Europie".



HISZPANIA

W Madrycie „plan Marshalla" witany jest entuzjastycznie przez frankistowskich faszystów. Franco słusznie uważa „plan Marshalla" za pomoc, jaką Stany Zjednoczone chcą udzielić obozowi reakcji w Europie.



FRANCJA

W Marsylii odbył się zjazd bojówek gaullistowskich, na którym przemawiał gen. de Gaulle. Miarą „popularności" de Gaullea jest fakt, że „ochronę" tego wiecu stanowiło 7.000 policjantów i agentów tajnej policji francuskiej.



JAPONIA

Kandydatura Mac Arthura na prezydenta przepadła w prawyborach w jego rodzimym stanie Wisconsin, ale... na ulicach Tokio jeszcze można spotkać manifestujących Japończyków, którzy domagają się, aby Mac Arthur został prez. USA.

PRZYPATRZ SIĘ *bliżej* BO *warto...*

ZDJĘCIA KTÓRE WAS NAPEWNO ZAINTERESUJĄ



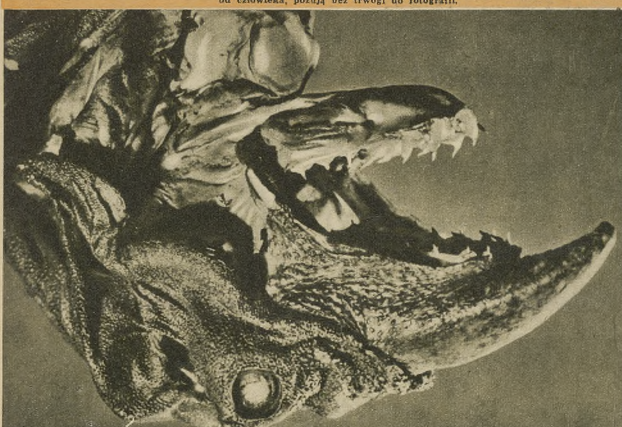
A cóż to znowu? Zdjęcie nasze jest trudniejsze do rozwiązania, niż niejedna krzyżówka. Trzeba się bardzo uważnie przypatrywać, by stwierdzić, że idzie tu o operatora kinowego, który opuszczony na linie pod wodę, chwyta na gorąco widoki podmorskie Zatoki Botnickiej. Oczywiście osoba z prawej, której nogi dostrzegamy, wcale nie kopie operatora w głowę, jakby się to mogło ze zdjęcia wydawać.



Nie jest łatwo się ogolić, nie mając obu rąk. Ale gdy się jest przy tym niewidomym, rzecz wydaje się prawie niemożliwa. A jednak... Sierżant australijski, John Senfert, szkolił w czasie wojny rekrutów. Gdy objaśniał pewnego razu działanie miny japońskiej, rozładowanej jakoby, poczuł, że mechanizm zapalnika został włączony. Aby ocalić rekrutów, położył się na minie na moment przed eksplozją. Przez rok walczył ze śmiercią, obecnie jednak jest zdrowy i pracuje jako elektrotechnik.



Czyżby manifestacja na cześć prof. Bączyńskiego? Ależ nie, to po prostu dziesiątki i setki tysięcy perkozów, zwanych też nurkami. Ptaki te okupowały skaliste okolice jeziora Tobuj na radzieckim Sachalinie Północnym, obfitujące w liczne rozpadliny i szczeliny ziemne. Ptasi raj jest zamknięty dla myśliwych, skutkiem czego perkozy, nie doznające żadnych krzywd od człowieka, pozują bez trwogi do fotografii.



Nie bójcie się tego potwora! Nie jest wcale tak straszny, na jakiego wygląda. Nie pochodzi z przed kilkunastu wieków, jak legendarne stegosaurusy i sfotografowano go kilka tygodni temu. Jest to przedstawiciel fauny głębokowodnej, żyje w morzach południowych na głębokości ok. 200 metrów i jest niewiele większy od chrabąszcza.

Myślałby kto, że to widok z lotu ptaka dzielnicy handlowej wielkiego miasta lub wielki kanjon rzeki Colorado. Tymczasem spękana i poryta płaszczyzna to powierzchnia gładkiej blachy aluminiowej. Nie wszystko gładkie jest gładkie, powiada technolog, który ogląda powyższy widok przez elektronowy mikroskop w powiększeniu 30 000-krotnym.





Nie jest to nic innego, jak pole owsa, zwyczajnego owsa, w trakcie żniw. Widać przecież najwyraźniej, jak u góry fotografii posuwa się żniwiarka, odkładając w jasne kupki zżęte zboże. To samo zdjęcie zrobione z powierzchni ziemi, byłoby niezwykle banalne i nie wzbudziłoby żadnego zainteresowania.

Stop! Jeśli chcesz się elegancko zabić, prowadź nieostrożnie samochód! Taką dobrą radę daje plakat zachęcający do obejrzenia wystawy automobilowej w Brukseli. Polecamy go uwadze P. T. szoferom z profesji i z powołania, dodając od siebie: Dobra rada nigdy nie zaszkodzi.



Nikt chyba nie zna tak dobrze ceny jednej sekundy, a nawet ułamka tej sekundy, jak bohater moskiewskich cyrków, akrobata powietrzny, Moroczkow. Ułamek sekundy i rozhuśtany trapez będzie daleko, tak daleko, że misterny skok artysty będzie skokiem w próżnię. A wtedy — upadek z wysokości 25 metrów na gołą ziemię. Moroczkow jest jednak pewny siebie i przy najbardziej karkołomnych sztukach zachowuje „przyjemny wyraz twarzy".



Znany francuski malarz, Pablo Picasso, znalazł gorliwego ucznia, który według rysunków mistrza sporządził pierwszy wazon. Nie wiadomo, czy brzuchaty wazon znajdzie uznanie wśród znawców ceramiki artystycznej. Picasso jest jednak — jeśli można osądzić z miny — dumny z wyczynu ucznia.



Francuska sekta anachoretów zajmuje się wyzwalaniem swych członków „spod władzy szatana", którego wypędza się przede wszystkim z osób nowoprzyjętych. „Autentyczne" zdjęcia fotograficzne dowodzić mają skuteczności zabiegów, przeprowadzanych na świeżo upieczonych anachoretach. Nieregularne użytkowanie kliszy pochodzić ma od fluidów „złego".



TO JEST AMERYKA!

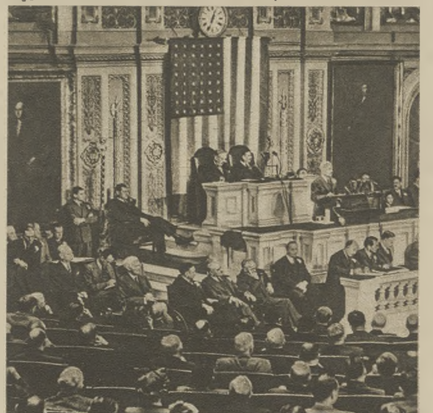
Napisał: **DEREK KARTUN**

Rozdział V. Kongres byznesmenów

Ze wszystkich 48 stanów przyjeżdżają Amerykanie aby przyjrzeć się z bliska pracom Kongresu. W wielkim budynku Kapitolu codziennie można zauważyć wielu z nich błąkających się po korytarzach i Sali Pomnikowej, gdzie pośród popiersi ufundowanych przez każdy stan swym dwom najlepszym synom, znajduje się też popiersie Huey Longa, dyktatora stanu Luizjana, którego kilkuletnie rządy w tym stanie wyróżniają się fałszerstwami i korupcją nie mającymi sobie równych w historii Stanów Zjednoczonych. Ale to nie popiersie Huey Longa wywołuje zamieszanie Amerykanów, którzy odwiedzają Kapitol. Wystarczy zaledwie godzinny pobyt w Kapitolu aby naocznie przekonać się, że system rządów sprawowanych przez Huey Longa w stanie Luizjana niewiele różni się od metod stosowanych w Kongresie amerykańskim. Posłowie i senatorowie wybrani przez naród amerykański nie kierują się zupełnie potrzebami i życzeniami swych wyborców. Na Kapitolu są inne siły, które dyktują prawodawcom ich postępowanie. Są to wszechmocne KULUARY.

„Kuluary" czyli tzw. lobby to potężne organizacje utrzymywane przez wielkie trusty, koncerny i monopole w celach politycznych. Ich członkowie są zarejestrowani w Departamencie Stanu, a same organizacje uznane są za integralną część amerykańskiego życia politycznego. Lobby są odpowiedzialne za większą część ustawodawstwa uchwaloną przez Kongres Stanów Zjednoczonych; lobby decydują o wynikach badań komisji kongresowych; lobby dyktują członkom Kongresu jak mają głosować i kogo mają zatwierdzać na najwyższe stanowiska państwowe. Nacisk „kuluarów" jest o wiele większy niż jakakolwiek dotąd zorganizowana akcja opinii publicznej. 100 000 listów, które codziennie napływają do członków Kongresu nie pozostają oczywiście bez wpływu na stanowisko niektórych posłów w poszczególnych wypadkach. Ale nawet gdy strumień ten zamienia się w potop i sięga miliona listów dziennie (jak zdarzyło się to w okresie debatowania przez Kongres USA ustawy o kontroli cen) opinia publiczna przegrywa walkę z „kuluarami". Oficjalnie koszt utrzymania „kuluarów" na Kapitolu w Waszyngtonie wynosi rocznie 5 milionów dolarów. W rzeczywistości jest on znacznie wyższy i przekracza tę sumę kilkakrotnie. Prócz centralnych lobby w Waszyngtonie wielkie trusty utrzymują swoje polityczne organizacje w stolicach poszczególnych stanów przy parlamentach stanowych.

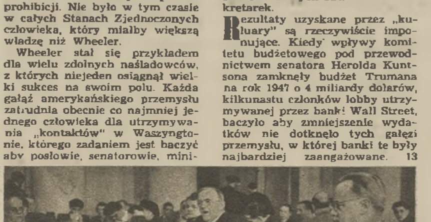
Królem „kuluarów" jest Wayne B. Wheeler, człowiek, który głównie jest odpowiedzialnym za wprowadzenie prohibicji w Stanach Zjednoczonych. Wheeler stał na czele potężnej „Anti-Salon League" i przez cały okres trwania prohibicji dyktował swą wolę sześciu kolejnym kongresom. W okresie gdy Wheeler był u szczytu władzy żaden z posłów nie śmiał wystąpić przeciw prohibicji gdyż Wheeler mógł zawsze zmobilizować swój aparat w okręgu wyborczym danego posła i pozbawić go mandatu w następnych wyborach. Wheeler nie tylko „miał Kongres w swojej kieszeni" — jak zwykł mawiać — ale narzucał swe decyzje prezydentom: Wilsonowi i Hardingowi; zmuszał kongresy stanowe do uchwalania ustaw prohibicyjnych w ich „własnym zakresie", wybierał własnych kandydatów na najwyższe stanowiska w rządzie, utrzymywał równowagę sił w partii demokratycznej i republikańskiej, rozdzielał setki posad między swych zwolenników i miał absolutne weto nad wszystkimi zarządzeniami administracji w sprawie prohibicji. Nie było w tym czasie w całych Stanach Zjednoczonych człowieka, który miałby większą władzę niż Wheeler.



80 KONGRES USA — KONGRES BYZNESMENÓW.
Ogólny widok Kongresu USA. Na wspólnym posiedzeniu Senatu i Izby Reprezentantów przemawia prezydent Truman.

Wheeler stał się przykładem dla wielu zdolnych naśladowców, z których niejeden osiągnął wielki sukces na swoim polu. Każda gałąź amerykańskiego przemysłu zatrudnia obecnie co najmniej jednego człowieka dla utrzymywania „kontaktów" w Waszyngtonie, którego zadaniem jest baczyć aby posłowie, senatorowie, ministrowie i wyżsi urzędnicy Administracji dbali o interesy reprezentowanych przez nich koncernów. Rachunki wystawiane przez członków lobby, to głównie „koszta związane z wykonywaniem zawodu" i nikt nigdy nie pyta do czyjej kieszeni znalazły drogę setki i tysiące dolarów wydanych oficjalnie na luksusowe przyjęcia i cenne podarki. Częstym widokiem na Kapitol są nienagannie ubrani i pełni zaufania do siebie członkowie lobby rozpierający się w biurach senatorów lub na posiedzeniach komitetów kongresowych z całym sztabem swoich własnych adwokatów i sekretarek.

Rezultaty uzyskane przez „kuluary" są rzeczywiście imponujące. Kiedy wpływy komitetu budżetowego pod przewodnictwem senatora Herolda Kuntsona zamknęły budżet Trumana na rok 1947 o 4 miliardy dolarów, kilkunastu członków lobby utrzymywanej przez banki Wall Street, baczyło aby zmniejszenie wydatków nie dotknęło tych gałęzi przemysłu, w której banki te były najbardziej zaangażowane. 13 członków lobby utrzymywanej przez stowarzyszenie właścicieli budynków mieszkalnych, spowodowało zniesienie przez 80 kongres kontroli nad czynszem w domach mieszkalnych i „zabicie" projektu o przyznaniu zapomóg zdemobilizowanym żołnierzom na budowę tanich domków. Lobby Związku Właścicieli Nieruchomości wyręczała się głównie senatorem John Brickerem ze stanu Ohio. W czasie trwania debaty kongresowej jeden z członków lobby stale urzędował w gabinecie senatora Brickera. Interesy prywatnych przedsiębiorstw energii elektrycznej były bronione w 80 kongresie przez 14 osobową lobby, prowadzoną przez Purcel Smitha dyrektora National Association of Electrical Companies. Lobby ta wpłynęła na zmniejszenie o połowę wydatków rządowych mających na celu rozszerzenie użytkowej sieci elektrycznej i potanienie dostaw energii elektrycznej. W uzasadnieniu ustawy komitet budżetowy stwierdził, że czyni to dla „wyeliminowania nieuczciwej konkurencji rządowej".



Kuluary rządzą kongresem.
Na zdjęciu posiedzenie komisji kongresowej na którym składa zeznania J. F. Dulles w sprawie „planu Marshalla". Siedzący za nim ludzie to członkowie wpływowych lobby dla których uchwalenie „planu Marshalla" oznaczało zwiększenie zysków reprezentowanych przez nich koncernów i dodatkowe premie za „dobrą pracę".

Bezsprzeczną zasługą lobby towarzystw kolejowych jest obrona towarzystw kolejowych przed postępowaniem sądowym na mocy ustawodawstwa i umowom kartelowym. Żaden z posłów i senatorów nie otrzymał co prawda takiego mandatu od swych wyborców. Toteż przyczyn decyzji Kongresu należy szukać w budżecie towarzystw kolejowych, które na utrzymanie swojej lobby w Waszyngtonie i innych stolicach stanowych wydają rocznie 5 milionów dolarów. Taka suma pieniędzy ma oczywiście swoją wartość i poważnie wpływa na szalę w wyborach krajowych i stanowych.

Najbardziej wpływowymi „kuluarami" w Waszyngtonie to lobby National Association of Manufacturers (Krajowego Zjednoczenia Fabrykantów) i American Farm Bureau Federation na czele której stoi Ed O'Neil. Kongres uchwalił niedawno ustawę Taft-Hartley, która została podyktowana przez adwokatów NAM'u. Krajowe Zjednoczenie Fabrykantów uznało, że ich pieniądze na ten cel zostały dobrze wydane i zarząd NAM'u jednogłośnie uchwalił wysoką premię dla członków swojej lobby.

American Farm Bureau Federation jest organizacją, która reprezentuje w Waszyngtonie interesy wielkich obszarników. W większości wypadków współpracuje ona ściśle z NAM'em. American Form Bureau Federation jest przeciw kontroli cen, przeciw rządowej pomocy dla drobnych farmerów. Program, który O'Neil forsuje w kuluarach Kongresu jest w rzeczywistości programem pomocy wielkiemu kapitałowi, a nie farmerom. Jest on odbiciem zmian, które zaszły w strukturze gospodarczej USA i przejęciu rolnictwa amerykańskiego przez bankierów z Wall Street.

Lobby reprezentują też pojedyncze wielkie koncerny, które w drodze pozyskiwania sobie kongresmenów, usiłują otrzymać intratne zamówienia rządowe. O sposobach, jakich członkowie lobby używają, aby skłonić kongresmanów do wykorzystania ich wpływów — w numerze następnym.

F. LEONCZUK

PODRÓŻ PO KRAINIE BAŚNI



MIĘDZYNARODOWE TARGI W POZNANIU

Poznań, w maju.

Budynki Targów lśnią bielą. W ciemny błękit nieba wbija się — już z daleka widoczna wieża. Słońce odbija się we wszystkich szybkach „szklanego domu" — pawilonu „Społem". Bezustannie furkocą czerwone chorągwie okrągłego pawilonu ZSRR.

Wiatr unosi jeszcze źdźbła słomy wraz z zapachem farby i lakieru; to ślady świeżej „kosmetyki" Targów.

Biało-kremowe morze budynków przecinają, jak wysepki, klombiki kwiatów i gęsto porozmieszczane budki z napojami, kuszące spragnionych „wędrowców".

Najbardziej jednak roześmiany barwami ogród znajduje się tuż obok Pawilonu Ciężkiego Przemysłu, to park maszyn rolniczych.

Żniwiarki, kosiarki, młocarnie, siewniki, pługi konne i traktorowe, brony, dalej kartofliarki, oraz inne maszyny i narzędzia, potrzebne w gospodarce rolnej. Dziwi nas tylko brak wszelakich narzędzi łąkowych... Przecież od tego zależy stan paszy, a więc i hodowli...

Uwagę naszą zwraca duża młocarnia, to nowy model. Jest ona w stanie wymłócić 800 ton zboża, podczas gdy wydajność przeciętnej młocarni stanowi 500 ton.

Nad narzędziami i maszynami schylają się zwiedzający Targi chłopi, oglądając i naradzając się, widok zachęca do kupna...

„Gwoździem" stoiska jest jednak traktor. To nasza duma, tegoroczna produkcja „Ursusa". Ma on siłę 45 HP, jest znacznie wygodniejszy trwalszy od dotąd importowanych, zwłaszcza amerykańskich (to też niektórzy goście zagraniczni kręcili się koło niego ciekawie).

Obok traktora siedzi, nie opuszczacając go ani na krok sędziwy instruktor, Franciszek Radzikowski. To pierwszy w Polsce traktorzysta.

— Jesteśmy w krainie metalurgii. Już przy wejściu witają nas wielkie, ciężkie obrabiarki dla budowy maszyn i kolejnictwa. Te imponujące nowoczesne modele automatów, to dzieła polskich konstruktorów, nigdy dotąd nie wyrabiane w kraju. Jest tu szereg prototypów, które dopiero teraz będą fabrykowane. — Sprawne, oszczędne, proste w obsłudze. To „specjalność fabryki w Porębie.

Oto ciekawa obrabiarka do zestawów kołowych; jej mechanizm pozwala na obróbkę równocześnie w 4 punktach. Gdy koło schodzi z maszyny, jest gotowe. — Nieco dalej technicy ze „Stalowej Woli" pokazują nam swe nowe, wspaniałe modele: nożyce do blachy, nożyce uniwersalne wraz z przecinarką i przebijarką, oraz szereg innych. A dalej ciężka tokarnia, jakiej pozazdrościłby nam nie jeden z mocno uprzemysłowionych krajów...

Rzecz prosta, że te maszyny „schwyciłaby" u nas zagranica, lecz i nam samym dotkliwie ich brak; to też dajemy niektóre z nich, lecz b. rzadko i to tylko najlepszym klientom, jako „rodzynkę", aby zarezerwować sobie rynki na przyszłość (bo w przyszłości będziemy wytwarzać ich coraz więcej).

Dalej oglądamy zwykłe, lżejsze maszyny — produkcję seryjną. Te typy eksportujemy do państw południowo-wschodniej Europy.

Po środku pawilonu tryska fontanna. Jest ona jednak nie tylko ozdobą; bo obok umieszczony zbiornik i pompa wykazują, jakiego mechanizmu wymaga ta miła atrakcja.

Tu, w tej krainie kół zębatych, lśniących walców i odlewów czujemy, jak każdy przejaw naszego życia związany jest nierozłączenie z produkcją metalurgiczn[illegible]

W stoisku hutniczym stajemy, jak zaczarowani, przyglądając się maleńkiemu, pomysło[illegible] Z bajeczną dokładnością jest tu odtworzony wielki piec, stalownia, walcownia i koksownia.

Chcieliśmy już iść na piętro, lecz przypominamy sobie nagle, że trzeba jeszcze iść do kina! Tak jest — w pawilonie tym wyświetlano przez cały czas 2 filmy: Przemysł Metalowy i Odbudowa Mostu Poniatow[illegible]

Idziemy na górę. — Grupa chłopców nie może oderwać się od wystawionych motocykli. Jeszcze 2—3 lat, a przestaną one być marzeniem; staną się przedmiotem cod[illegible]nego użytku.

Abyśmy nie zapomnieli, że z metalu robi się przecież nie tylko maszyny, obejrzymy sobie eleganckie meble stalowe. Przed wojną kosztowały one o 200% drożej, niż drewniane, a dziś tylko o 50% drożej; przestały być dostępne wyłącznie dla „elity".

Jeszcze rzut oka na krajowe zegary — i znajdujemy się nagle jakby w krainie bajki „co się raz w kuchni działo" — wśród różnokolorowych garnków i imbryków, lśniących rondli, eleganckich kuchenek. Czy wszyscy wiemy, że naczynia to nasz poważny artykuł eksportowy? — Wywo[illegible] wyroby z [illegible] gwoździ.

Nim opuścimy pawilon, oglądamy wyroby drzewne, papierowe i chemikalia. W dziale specyfików widzimy najnowszy produkt przeciw nadczynności tarczycy (jedyny w Polsce) — Metylouracyl, nowy preparat krajowy, zastępujący Coraminę-Biocarmid i inne ciekawe preparaty.

Jeszcze krok — i nieoczekiwanie wyrasta przed nami urocze zjawisko. Jak w fantastycznym jakimś pałacu — wśród smukłych, iskrzących się kryształów, na tle lśniącej śnieżno białej porcelany — delikatne, artystyczne wzory. Harmo[illegible] przykuwa spojrzenie. Trudno oderwać się od stoiska szkła i porcelany.

Wyroby te kupuje u nas cały świat Nie mają one sobie równych. Widzimy tu wartościowe talerze, ręcznie malowane przez Stryjeńską, lecz są również i skromne, bardzo miłe serwisy z porcelanitu.

Następnie, udajemy się do pawilonu włókienniczego, obejrzeć jego słynne „cuda". — Już w przedsionku widzimy wielką mapę skupisk włókienniczych. Takich map jest tu wiele; pomysłowe i obrazowe, podają one widzowi wiedzę o przemyśle włókienniczym w formie rozrywki.

Ze ścian patrzą na nas wielkie portrety przodowników pracy; naprzeciw — tablica honorowa. W tym pawilonie nie zapomina się ani na chwilę, że Targi Poznańskie, to triumf pracy milionów robot[illegible]

Na dole oglądamy tkaniny przemysłowe; bo w wyroby włókiennicze można się nie tylko ubrać. Są tu transportery, rękawice niepłonące, filtry, liny, itp. Dalej bele surowej bawełny i wełny, przędza, maszyny, oraz proces produkcji przedstawiony w różnych fazach i w różnych formach. Jest też i włók[illegible] wyrobami pochodnymi: nićmi, zabawkami, pelerynami itp., (któżby to przypuszczał, że nawet z odpadków można robić piękne pantofle, kapelusze, torby?). Sensacją działu dziewiarskiego są krajowe steelonowe pończochy, nie mniej cienkie i mo[illegible] amerykańskich nylonów.

Po okrążeniu budynku wchodzmy do środka sali. Jest to sala włókna łykowego. — Tu oczekuje nas niespodzianka. Stajemy jak oczarowani pięknem rozpiętych wysoko, białych obrusów, ozdobionych kolorowymi, jakby żywymi kwiatami. Przy stołach zachwycone panie oglądają próbki: „Czyż możliwe, żeby to można było [illegible]

Jeśli ktoś z nas myślał, że wyroby z lnianego płótna, to rzeczy grube i zwykłe, omylił się, obok ścierek i worków, obok kombinezonów i ubrań ochronnych, widzimy eleganckie męskie ubrania, damskie kostiumy, fantazyjne serwetki.

„Że też my potrafimy robić takie piękne rzeczy!" — słychać często w tym pawilonie. Tak uciekają resztki zastarzałego poczucia niższości. My potrafimy pracować nie tylko nie gorzej, lecz lepiej od innych narodów. Zagranicą wiedzą o tym od dawna, i dlatego tak chętnie kupują nasze wyroby.

Lecz wejdźmy na piętro, do Biura Wzorów Mody. Trudno powiedzieć, co zachwyca nas tu bardziej: artyzm dekoratorskiego piękna, mogący z powodzeniem rywalizować z wystawami konfekcji francuskiej, czy też bogactwo materiałów?

Spójrzmy choćby na palmę w stoisku nici; pień jej zrobiony jest ze szpul sztucznego jedwabiu, a liście — ze zwisających pasm kordonku. Spójrzmy na zabawny, olbrzymi manekin-chłopkę, której strój tworzą najprzeróżniejsze wzory kwiecistych materiałów (ten typ tkanin na „chłopki" jest specjalnie lansowany we wszystkich gatunkach tkanin; nie tylko w perkalach, lecz także w 100% wełnach, flanelach oraz jedwabiach).

Lecz obok nich spotykamy piękne kraty, blade, pastelowe tkaniny w kwiaty, fantastyczne motyle i dese[illegible] Tkaniny męskie są cokolwiek mniej bogato reprezentowane, lecz i tu mamy również wybór.

O ile kolory i desenie interesują wszelką publiczność, o tyle fachowców interesują głównie gatunki. A skala gatunków jest wielka. Wystarczy wspomnieć choćby aksamit — od imitującego futro, do nadającego się na toalety balowe, czy koronkę — od cieniuchnej, jak mgiełka, do grubej, kotarowej.

To też nic dziwnego, że w Centrali Tekstylnej są stałe tłumy; w przeciągu dwóch tylko pierwszych dni sprzedała ona (w detalu) towarów za 40 milionów zł, nie licząc umów z zagranicznymi hurtownikami i firmami krajo[illegible]

Pełni tych różnobarwnych wrażeń, idziemy do kiosku, gdzie sprzedają radzieckie wyroby: papierosy, kawior, wina i słodycze.

Wartoby odpocząć; udajmy się więc do pawilonu PCH.

Widok butelek, słoików i puszek wciąga nas do wnętrza. — Czegóż tam nie ma? — Od artykułów pierwszej potrzeby, do luksusowych win i konserw. — Z pawilonu wychodzimy na śliczny taras, gdzie przy bufecie otrzymać możemy bezpłatny poczęstunek w postaci firmowych wyrobów. Tam odpoczywamy przy dźwiękach muzyki, (gdyż na terenie Targów zainstalowane są głośniki radiowe).

Pawilony „Społem" przypominają swą treścią pawilon PCH. Wyroby te przykuwają uwagę nie jednego gościa zagranicznego, przywykłego w swym kraju do surowych ograniczeń żywnościowych.

W Pawilonie Przem. Spożywczego jest stoisko tow. „Dal". Widzimy tam, jakiej potrzeba pomysłowości, by choć częściowo pokryć eksportem żywnościowym — nasz import żywności. — Tak np. wywozimy do Szwajcarii tysiące ton rozmaitych płatków i mączek ziemniaczanych, specjalny wyciąg drożdżowy do Niemiec itp.

Nagle zaciekawił nas widok ludzi, tłoczących się koło jakiegoś domku. — „Toż to domek fiński, jakby żywcem przeniesiony ze Śląska!" — woła ktoś koło mnie. Przyłączamy się do tłumu i my. Wkrótce jesteśmy we wnętrzu: ładnie umeblowane, praktyczne pokoiki, łazienka... Domek pobudza do marzeń wielu z oglądających. — To nasz pierwszy samodzielny model.

Teraz, gdy obejrzeliśmy już „z grubsza" ciekawsze obiekty krajo[illegible] wystawia zagranica.

Najwspanialej reprezentowany jest Związek [illegible] okrągły pawilon główny, oraz drugi, specjalnie poświęcony przemysłom konsumcyjnym.

Gdy wchodzimy do pawilonu radzieckiego, uderza nas widok wielkich portretów: twórców i kierowników pań[illegible] przodowników [illegible] artystów, ludzi [illegible] Wszyscy oni są bohaterami ZSRR. — Obok — w kilku krótkich zdaniach — wytyczne Stalinowskiej Konstytucji.

Na ścianach i na kolumnach, podtrzymujących strop, na tle dyskretnych malowideł — wykresy, dotyczące wszelkich przejawów życia radzieckiego państwa. Tylko po trzy, cztery cyfry: tak było, tak jest i tak będzie.

Dochód rodziny kołchoźniczej wzrósł z 2 132 rubli — do 5 843 rubli w ciągu trzech przedwojennych lat. — Przemysł ciężki przewyższył 12 razy poziom z czasów caratu. — Liczba uczącej się młodzieży przekroczyła 7 razy poziom z tegoż okresu.

Na zewnętrznej, oszklonej ścianie — wielkie przezroczyste obrazy: miasta Związku Radzieckiego, fabryki, zbiory zbóż, pola i ogrody. Trudno oderwać się od tych widoków. — Pod nimi, dokoła pawilonu — maszyny. Maszyny, jakich w tej ilości i jakości nie ma żaden kraj na świecie.

W napięciu uwagi obserwują ich budowę niektórzy, zwiedzający pawilon technicy. — „Niedługo ta wiedza zacznie przedostawać się i do [illegible]"

Pod ścianą wewnętrzną — eksponaty lżejsze: motocykle, rowery, maszyny do szycia, aparaty fotograficzne, części mechanizmów. W gablotkach — części wymienne i pomocnicze, plany i opisy maszyn.

Przed drugim pawilonem — park gigantycznych maszyn rolniczych, jeszcze bardziej przemawiających do wyobraźni przeciętnego widza, niż urządzenia fabryczne.

Drugi pawilon, to ta produkcja, która dociera do obywatela w jego codziennym życiu, są tam śliczne materiały tekstylne, wyroby skórzane, bajecznej piękności futra. — Jest tytoń i papierosy, są wyroby cukiernicze, cukierki, czekolada,, herbatniki w tak różnorodnych gatunkach, że świadczy to o ich dużym zbycie, (gdyż w przeciwnym wypadku nie byłoby potrzeby stwarzać urozmaicenia). — Piękne opakowanie, dbałość o konsumenta (choć nikt z tego nie ciągnie zysku...).

Ustrój socjalistyczny, ustrój, w którym nie ma klasy uprzywilejowanych, gwarantuje, że w [illegible]ieckim wszystkie te dobra idą do rąk ludzi pracy.

Z innych zagranicznych wystawców najpiękniej popisała się Holandia. Widać, że bardzo jej zależy na ożywieniu z nami stosunków handlowych; widzi ona, że robi się z Polską nie najgorsze interesy. Zyskują obie strony.

Stoiska Holenderskie dzieliły się na trzy zasadnicze części. — W dziale ogrodniczym Holendrzy pokazali, że nawet z rzeczy tak pospolitych, jak kapusta i cebula można zrobić wspaniałą dekorację.

Stoisko perfumeryjne przedstawiło olejki i esencje do wyrobu perfum. Jest to dla nas znacznie bardziej interesujące, niż perfumy gotowe, gdyż pozwala zarobić naszym robotnikom i rozwijać własny przemysł. To też Holendrzy [illegible]naczn[illegible] większy zrob[illegible]li z nami obrót, niż Francuzi, którzy przywieźli bajecznie drogie gotowe kosmetyki.

Najciekawszy jednak był dział ostatni, bogato reprezentujący wyroby Philipsa: aparaty radiowe, aparaturę elektrotechniczną, żarówki, części urządzeń.

Czechosłowacja pokazała nam głównie swą lekką i średnią metalurgię, wyroby skórzane i chemikalia. Jugosławia — minerały, tytoń, ziemiopłody, sztukę ludową. Bułgaria — również swój słynny tytoń, wina, hafty i kilimy.

*

Jakie wrażenie zrobiły Targi na cudzoziemcach? — O tym możemy mówić tylko na podstawie urywków rozmów (niekiedy nawet podsłuchanych). — Tak np. jeden z gości angielskich, wychodząc z hali metalurgii, mówił do drugiego: „Przecież Polska, to kraj przemysło[illegible] kiedy to się stało?"

Goście amerykańscy ponoć skarżyli się, że trochę drogo. No tak, w państwach „raju marshallowskiego" mogą kupować za bezcenn... Jak w koloniach... A zresztą nie jest to widocznie tak drogo, skoro zrobili parę transakcji.

A goście z państw mniej uprzemysłowionych, jak Bułgaria, czy Jugosławia? — Nie widzieliśmy u nich trochę zazdrości czy żalu — „Wasz szybki rozwój daje nam przykład i nadzieję, że i my za parę lat tego samego dokażemy".

Opuszczając Targi, spoglądamy na budującą się nową halę przemysłu ciężkiego. Na przyszły rok teren się powiększy. Powiększy się tak samo, jak nasz przemysł i nasz dobrobyt. Bo to, co zrobiliśmy — to dopiero początek... Targi Poznańskie, to przecież obraz [illegible] żywa kraj.

KRYSTYNA BOERGEROWA

MAJ w łazienkach



Popatrz, znowu można karmić łabędzie...

— Mamo, kup mi balona!

Małe rączki wyciągają się pożądliwie do uwiązanego na długim kiju i chwiejącego się lekko na wiosennym wietrze pęku barwnych kul.

Balony, to zresztą nie jedyna pokusa, czyhająca w niedzielę na dzieciarnię przed Łazienkowskim parkiem. Tuż przy bramie usadowiła się bowiem sprzedawczyni „świeżutkich, domowych" obwarzanków. Złociście rumiane, obsypane makiem — wyglądają naprawdę bardzo nęcoco na tle białego muślinu, wyścielającego dno koszyka.

Wejdźmy jednak do Łazienek.

Tuż za żelaznemi sztachetami, okalającymi park — ogarnia nas odrazu inny świat. Tam, za ogrodzeniem został zgiełk wielkiego miasta, zostało twarde zmaganie się z ruinami, codzienna wytężona walka o byt.

Nie docierają tu ani tramwajowe dzwonki, ani zgrzyty samochodowych hamulców, czy swarliwe głosy, kłócące się o miejsce w kolejce przed kinem.

Tutaj śpiewają ptaki. Kwitną fiołki i pierwiosnki, a krzewy i drzewa obsypane są młodziutkimi liśćmi. Ziemia pokrywa się leciutkim nalotem zieleni, niczym twarz młodego chłopca, któremu wysypuje się pierwszy puszek zarostu. Między drzewami przemykają się zwinne rude wiewiórki. Czasem stają w słupek, z zabawnie nastroszonemi uszami i wypatrują, czy też ktoś nie poczęstuje ich orzechem?

Te wszystkie wiosenne rekwizyty — były w Łazienkach zawsze. Są jednak i zmiany... Ongiś, przed wojną, ciągnęły do parku korowodody niańek i bon z wystrojonymi pupilami. Rozsiadały się na słońcu, karmiąc jabłuszkami, pomarańczami i czekoladą rozgrymaszone „pańskie" dzieci. Dziś po pięknych łazienkowskich alejach spacerują skromne kobiety pracy, cały tydzień spędzające przy warsztatach, meszynach, czy za sklepową ladą. Prowadzą za rączki, lub wiozą w wózkach swoje pociechy, którymi nacieszyć się tak mało mają, niestety, czasu.

Ale są i mamy, które w ten niedzielny, majowy ranek gotują lepszy, świąteczny obiad. Te wysłały mężów z dziećmi do parku. Wolno kroczy młody tramwajarz, by 3-letni synek mógł za nim nadążyć. A robotnik o spracowanych rękach uważnie popycha wózek, w którym spoczywa malutka córeczka.

Nieopodal stawu kamienne fauny trwają w bezruchu z piszczałkami przy ustach. Może w księżycowe noce płyną z tych piszczałek po łazienkowskim parku dźwięki jakiejś potężnej, wiosennej symfonii?

„Kwiatki, kwiatki!" — woła mała Ewunia i wbiega na trawnik, gdzie dostrzegła kilka białych pierwiosnków.

— Ewuniu, zejdź z trawy — prosi matka, której w pamięci utkwiła tabliczka z napisem „nie deptać trawników".

Państwo Kiełbasińscy także wybrali się na niedzielną przechadzkę do Łazienek. Mają dobrze prosperującą wędliniarnię w centrum miasta. Toteż stać panią Kiełbasińską na nowe „korki" i nowy wiosenny kostium, który cokolwiek zanadto opina jej bujne kształty.

— 90 kilo żywej wagi — mawia z uznaniem jej mąż, który umie cenić... słoninę.

Biały pałacyk łazienkowski odzyskał już niemal całkowicie swą dawną szatę. Toteż kokieteryjnie przegląda się w wodzie.

— Więc znów jestem piękny... — zdaje się mówić z głębi stawu jego drżące odbicie.

Na murze palmiarni przysiadła młoda para. Ale zamiast gruchać, jak przystało na słoneczny wiosenny dzionek, wyciągnęli gazety i... zabrali się do ich wertowania.

Ooo, to napewno małżeństwo. Tylko małżeństwo może tak sprofanować wiosnę!

Za to w bardziej dzikich i odludnych zakątkach Łazienek kwitnie jeszcze, na szczęście, romantyzm.

— Lubisz mnie?

— Może więcej, niż lubię...

— Kochasz?

— Tak!...

Mocne, męskie ramię czule obejmuje siedzącą obok niego kobietę. Teraz niewątpliwie nastąpi happy end — długi, bardzo długi pocałunek. Jest on w tej sytuacji niemal nieodzowny. Bądźmy jednak dyskretni...

Taka jest majowa niedziela w Łazienkach.

Krystyna Boergerowa



PAŁACYK ŁAZIENKOWSKI ODZYSKAŁ SWĄ DAWNĄ SZATĘ.



Są we dwoje i czytają gazety? O, to napewno małżeństwo!



Kolorowe balony są wielką pokusą...



Przed wejściem do Łazienek usadowiła się sprzedawczyni obwarzanków.



Nowy wiosenny kostium jest może jednak trochę zbyt... opięty?



Zrobimy dla mamusi bukiecik —



„Pociecha" usnęła w wózeczku. Można spokojnie poczytać książkę...



W Łazienkach znajduje się piękna palmiarnia.



W dzikich zakątkach Łazienek...

Rys. Marek Rudnicki

Tadeusz Konwicki * ZACHÓD SŁOŃCA *

„Miedziana ufka" podciągnął do góry drut. Pan Edzio nabierając śniegu w cholewki niemieckich butów przelazł powoli pod drutami. Potem Antuk chwilę szamotał się w sypkim śniegu. Pan Edzio otrzepywał tymczasem swoją niebieską kurtkę z futrzanym kołnierzem. Ostatni wygrzebał się „Miedziana ufka". Puszczone druty dzwoniły cicho, a suche, rzadkie płatki śniegu opadały długo jeszcze w ostrym, mroźnym powietrzu.

— Pilnują torów jak cholera — powiedział protekcjonalnie pan Edzio spluwając w kierunku zasieków drutów kolczastych.

— Uhum — przyświadczył „Miedziana ufka" i poprawiał szalik pod niemieckim kożuszkiem.

Splunęli wszyscy trzej i grzęznąc w ciepłym, miękkim śniegu pobrnęli do znajomej, rozwalonej budki dróżnika.

Śnieg był różowy.. Długie, niebieskie cienie rozpływały się pod gęstym lasem za drutami. Nagie drzewa stały w wieczornej łunie jak w ogniu. W czystym i pustym powietrzu przedwieczornym miotały się drewniane razy siekier. To miejscowi chłopi kradli drzewo.

W budce było mroczno. „Miedziana ufka" wydarł ze ściany nadgniłą deskę i zgarnął nawiany śnieg. W pustych oknach tańczyły czerwone płatki śniegu.

— Dobra jest — powiedział pan Edzio siadając na desce.

Wyprostowali nogi i poczuli potrzebę oparcia pleców. Ściana była za daleko, rozparli się na rzadkiej warstewce śniegu. Pan Edzio zapalił papierosa.

Antuk wysupłał z portek paczkę „Juno". Zaciągnęli się z „Miedzianą ufką" bibułowym dymem. Siekiery w lesie umilkły, płynął teraz cienki, szklisty śpiew piły.

— Pójdzie dziś jakiś dobry transport? — zapytał niedbale pan Edzio.

„Miedziana ufka" pokręcił przemoczonym niemieckim kamaszem:

— Pójdzie.

Antuk zaskrzypiał deską. Drętwiejące zimno przeniknęło już przetarte portki.

— Panie Edzio, jak dobrze pójdzie, czy przyjmiecie nas? Pan wie, wszyscy coś robią. My by też chcieli. Ja umiem nawet karabin rozbierać.

Pan Edzio przerzucił językiem papieros w drugi kąt ust. Chuchnął potem w stronę czerwonego otworu okiennego i powiedział:

— Zobaczymy, jak się spiszecie.

„Miedziana ufka" zmarszczył piegowate, szczeniackie czoło:

— My im też hece robimy.

Pan Edzio zaśmiał się. Zasyczał papierosem w kupce śniegu.

— Gówniarze, chcecie zobaczyć robotę? — zapytał ze śmiechem. Potem, nie przestając się uśmiechać, pogmerał w zanadrzu kurtki i wyciągnął czarny, lśniący pistolet. Pohuśtał go w dłoni i strzyknął parę razy bezpiecznikiem.

— Tym robimy robotę — podał Antukowi broń. — Policzcie karby na kolbie.

Chłopcy pochylili się nabożnie nad pistoletem. Na szarej rękojeści jarzyły się srebrne, grube nacięcia.

— Policzcie — powiedział pan Edzio.

— A co to? — zapytał „Miedziana ufka".

— Liczcie, kiedy wam mówię — powiedział raz jeszcze pan Edzio

—To tylu szwabów? — zapytał Antuk.

Pan Edzio uśmiechnął się.

Antuk wodził kolejno palcem po nacięciach.

— Jeden, dwa, trzy...

Powiało śniegiem z okna. Brzękła o podłogę resztka zakopconej szyby.



— Cztery, pięć, sześć, siedem...

Umilkła w lesie piła. Głuchy łoskot walącego się drzewa, wyraźny w dzwoniącej ciszy, poderwał siedzących. Antuk uspokoił:

— Podpieprzają drzewo. Osiem, dziewięć...

I umilkł. Potem położył pistolet na kolanach pana Edzia i powiedział:

— Dziewięciu. Ty widzisz, „Miedziana ufka".

„Miedziana ufka" pokręcił głową i zdjął czapkę. Czerwone włosy zamigotały ciepło.

— My też potrafimy, niech nas tylko przyjmą. Do mnie już nieraz strzelali — wypiął się dumnie i nałożył czapkę.

Zagwizdała lokomotywa. Jej wysoki gwizd obijał się długo w drzewach lasu.

„Miedziana ufka" ściągnął szalik z uszu i podpełzł do okna. Przyłożył ucho do podłogi.

— Idzie — powiedział zbierając z czerwonego ucha topniejący śnieg.

Pan Edzio i Antuk podnieśli się na czworakach. Pan Edzio dodatkowo pomacał się jeszcze w zanadrzu.

Gdzieś z drzew wysupłał się stukot kół pociągu i astmatyczne poświstywanie lokomotywy. Różowe szyny za oknem brzęczały cichutko.

„Miedziana ufka" komenderował:

— Jeśli będzie towauowy, skaczcie na początek tuanspoutu. Jeśli osobowy — w śuodek. Ja skaczę pieuwszy.

Zza zakrętu wynurzył się pociąg, zwolnił tu i stękał ciężko, pokonując wzniesienie. Biały obłok pary przepływał nad lasem.

„Miedziana ufka" wysunął głowę przez otwór okienny. W przechyle trzasło mu gdzieś w kożuszku. Wisiał chwilę tak z głową umaczaną w czerwonej łunie. Potem opadł na podłogę i machnął ręką.

— Węgiel.

Pan Edzio zapiął rozdygotanymi palcami kurtkę.

— Co znaczy?

— No, węgiel — powiedział „Miedziana ufka" i siąknął nosem.

Pan Edzio podlazł z Antukiem pod okno. Wysunęli z obu stron otworu ostrożnie po jednym oku i zamrugali porażeni łuną zachodu. Przetaczał się ciężko pociąg wyładowany węglem. Do Rzeszy. Pod którymś tam wagonem przesypywały się iskry. Był widocznie omyłkowo zahamowany. Pan Edzio trącił od dołu „Miedzianą ufkę".

— Buchają węgiel — powiedział „Miedziana ufka" z pogardą i odrazą.

Pan Edzio zauważył wtedy ciemne, skurczone figurki na zwałach węgla. Pracowicie napełniali worki połyskującymi bry[illegible]

Pociąg przetoczył się ciężko i dudnił jeszcze chwilę, jak za dekoracją, za płaskim, dwuwymiarowym pasem lasu.

Pan Edzio pokazał sinym palcem gasnące szyny zbiegające się w ciemniejącym cieniu:

— No i co?

— Pójdzie duugi — oświadczył „Miedziana ufka" rozsiadając się na desce.

Trzasnęło gdzieś od mrozu drzewo. Antuk zaczął zabijać ręce.

Pan Edzio smarknął w dwa palce i otarł je o niebieską kurtkę z futrzanym kołnierzem. Potem klepnął „Miedzianą ufkę" po głowie.

— Ty, czemu się tak śmiesznie nazywasz?

„Miedziana ufka" pokazał duże, żółte zęby, ale Antuk usłużnie wyjaśnił:

— On jest ryży i Soliter go tak nazwał. Jest ryży, nie, i źle mówi. Ma przezwisko „Miedziana główka" i nie może wymówić. Mówi „Miedziana ufka".

Pan Edzio zaśmiał się wesoło. Znowu sięgnął po papierosy i zapytał:

— A ile lat macie?

— Po czternaście...

Pan Edzio podniósł zabawnie brwi:

— To nie wiem, czy was przyjmą.

Antuk zaniepokoił się:

— Ale my dużo potrafimy. Zobaczy pan dzisiaj.

„Miedziana ufka" chuchnął w brudne dłonie i powoli powiedział:

— Ja zuobię wam dziś kilkanaście kawałków. „Miedziana ufka pokaże.

Zaskrzypiał śnieg. W skrzywionych perspektywicznie drzwiach widać było nadchodzących żołnierzy. Pan Edzio i chłopcy wsunęli się w mrok pod ścianami. Zasyczał w śniegu papieros pana Edzia.

Niemców było czterech. Zatrzymali się nad wyraźnymi śladami złodziei transportowych i gęgotali po swojemu. Ślady gubiły się na łysym pagóreczku, z którego wiatr zwiał świeży śnieg. Szkliła się tylko sczerniała oblodzona warstwa starego. Niemcy z dymiącymi ustami naradzali się cicho. Z zielonych szalów zwisały im przy ustach czerwone sople szronu. Nad nimi gasła łuna.

Naraz jeden z nich zdjął karabin i podniósł do oka. Przerażający w tej ciszy strzał podniósł z okna różową mgłę sypkiego śniegu. Zaskrzypiały w mroku cichutko niemieckie kamaszki „Miedzianej ufki".

Niemcy zaśmiali się i znów zachrobotał śnieg pod ich stopami. W otworze okiennym przesunęły się opatulone głowy i kroki wachy milkły w nastającym mroku.

Odczekali chwilę i „Miedziana ufka" podpełznął do drzwi. Przywołał zaraz ręką pana Edzia i Antuka. Zostawiając długie ślady na rzadkim śniegu wgramolili się na próg. „Miedziana ufka" pokazał brodą.

O kilkadziesiąt metrów od budki, na połowie drogi do drutów, w różowym gasnącym refleksie zachodu leżała martwa wrona. Nie widać było krwi. Spił ją miękki śnieg.

— Udało nam się — powiedział pan Edzio i smarknął w dwa palce.

— Uhum — potwierdził „Miedziana ufka". Różowa plama wokół wrony gasła powoli. „Miedziana ufka" połknął ciężka ślinę i zlizał z policzka wilgoć z jakiegoś samotnego płatka śniegu

Zawrócili na środek budki. Czerwony śnieg czerniał szybko na polu, a miedziane kałuże na podłodze odpływały ku drzwiom. Słupy telefoniczne śpiewały cicho, wróżąc wiatr. Na obwisłych drutach wisiały długie, różowe czopy śniegu.

Antuk tupał nogami. Z zielonym nosem i głębokimi cieniami pod oczyma, ujęty w złotawy blask odbity gdzieś od śniegu, wyglądał jak ciepły oleodruk obrazu jakiegoś flamandzkiego mistrza. Pan Edzio wyszedł tymczasem odlać się za budkę.

Antuk trzepnął się dłonią po połatanych portkach:

— Ty, pójdzie nam?

„Miedziana ufka" zamyślił się chwilę i nieobecnym głosem powiedział:

— Chyba. Potem oni nas przyjmą.

Antuk rozmarzył się:

— Ot, będziemy tak chodzić ze spluwami, wiesz? No nie?

„Miedziana ufka" trzymał rękę na kupie śniegu. Przebierał bezmyślnie palcami. Na granatowej dłoni śnieg topniał leniwie, spływając niebieskimi strużkami między palce. „Miedziana ufka" pokiwał głową i wtedy dopiero podniósł zziębniętą rękę. Jakby się trochę zdziwił, pochuchał na palce i uśmiechnął się.

Pan Edzio wrócił zadowolony.

— Cholerny mróz — stwierdził zapinając niebieską kurtkę z futrzanym kołnierzem. Leżeli chwilę cicho. Gdzieś trzaskały drzewa a słupy telefoniczne buczały przejmująco. Znów zajęczała gdzieś lokomotywa. Podnieśli głowy. Nasłuchiwali.

Zaczął przenikać z głębi lasu, zrazu niewyraźny — potem silniejszy, stukot nadjeżdżającego pociągu.

Poderwali się z podłogi. Pan Edzio rozdygotanymi palcami sięgnął w zanadrze niebieskiej kurtki z futrzanym kołnierzem. „Miedziana ufka" poprawił niemiecką pilotkę na głowie i podciągnął portki.

— Uważajcie — syknął w towauowych wacha jest w ostatnim wagonie, w pasażeuskim w pieuwszym i w ostatnim.

W cieniu pod lasem błysnęły lampy lokomotywy. Pod nimi tężał jazgot pół pociągu.

„Miedziana ufka" zakomenderował:

— No już — a potem siąknął nosem i pociągnął za rękaw niebieskiej kurtki pana Edzia. — Ale nas przyjmiecie, pamiętajcie

Pan Edzio macał się po kurtce. Kiwał w roztargnieniu głową. Wysunęli się z budki i przykucnęli pod nasypem. Pociąg, stękając, olbrzymi i groźny, turkotał nad nimi. Pod wagonami, w przerwach między kołami migotały resztki zadymionej łuny. Kłęby pary stoczyły się po nasypie i przykryły leżących. Mimo to „Miedziana ufka" liczył:

— Jeden, dwa — to wacha, trzy, czteuy Już! Już! To tuanspout z wojskiem na fuont!

Nabierając śniegu do rękawów wdrapali się na nasyp.

— Skaczcie! — krzyknął „Miedziana ufka".

Sam zaczął biec potykając się w grząskim śniegu. Nadpływał powoli za nim schodek wagonu. Uczepił się go chciwie i chwilę ciągnął nogami bezwładnie po śniegu, zostawiając grube koleiny śladów. Ale zaraz podciągnął się i uchwycił metalowy pręt rączki. Mokra dłoń przykleiła się do oblodzonego żelaza. Wciągnął się na schodek i ukląkł. W tyle wskakiwał pan Edzio podtrzymywany przez Antuka.

„Miedziana ufka" syknął z bólu odrywając rękę od pręta. Wszedł do budki konduktora i przez zaszronioną szybkę popatrzył na wagon. Okryte brezentem, stały na lorze wyładowane ciężkie auta. Zlizał z dłoni ciepłą, słoną krew i wylazł z budki, przewalił się przez burtę lory i plasnął ostro dłońmi o chropowatą podłogę. Zaskowyczał cicho i ocierając zakrwawioną rękę o połę niemieckiego kożuszka zgarnął językiem spod nosa natrętną, szczeniaczą łzę bólu.

Rozejrzał się. Na niebie huśtały się pajęczyny drutów telefonicznych. W rzadkich szparach w lesie łyskało pozachodnie światło. Jakiś konający promyk przejechał mu po twarzy, aż musiał zmrużyć oczy. Na lorze nie było nikogo.

Skulony podpełzł do pierwszego auta. Piekącą od bólu dłonią przesunął po brezencie. Gładko opięty, był widocznie przymocowany sznurami Macał chwilę, aż natrafił na węzły. Wsadził rękę do kieszeni spodni. Gmerał chwilę w jej ciepłym, przytulnym wnętrzu. Wydobyty scyzoryk rozłożył z trudem zgrabiałymi palcami.. Potem zaczął ciąć sznury. Ale to nie szło łatwo. Walnął nożem na odlew w napiętą płachtę brezentu i pociągnął scyzoryk do dołu. Zaświergotało prute płótno. Nad głową zawirował deszcz iskier z lokomotywy. Opadały wolno, gasnąc w szarym śniegu.

Wyciął dziurę w brezencie i rzucił na podłogę niepotrzebny płat szaro-zielonego płótna. Następnie wsadził rękę do ciemnego, jakby ciepłego wnętrza. Poruszył palcami. Natrafił zaraz na śliskie rzemienie plecaków i palącą zimne menażki. Trochę w lewo uczuł chropowatą skórę i metalowe okucia. Walizka. Popukał zdrętwiałym palcem. Pełna. Wyszukał rączkę i spróbował wyciągnąć. Nie szło, ponieważ była przyciśnięta plecakami.

Lokomotywa zagwizdała przeciągle. Pociąg już minął górę. Nabierał teraz większego pędu zjeżdżając z wzniesienia. Druty telefoniczne, umilkłe w jazgocie kół pociągu, nadbiegały coraz szybciej zza auto. Kłęby pary otulały burty lory i przelewały się ciężko do wnętrza.

Spieszył się. Szarpał walizkę, darł brezent, na dłoniach czuł ciepło krwi. Rzucił się na plecaki, całym ciałem naparł się na ich górne warstwy. Zsunęły się z turkotem menażek w głąb auta. Zabrakło mu tchu. Rozejrzał się niespokojnie po lorze. Szare, ciężkie sylwetki aut trzęsły się jak i przedtem na platynowej smudze zachodu.

Spróbował jeszcze raz wyciągnąć walizkę. Ruszyła. Przekręcił ją przez boczne deski auta i odskoczył. Uderzyła głucho o podłogę lory. Wsadził rękę do otworu w brezencie. Poczuł jeszcze krawędź walizki. To druga. Ale trzeba najpierw pierwszą wyrzucić. Podniósł ją z drżącej podłogi. Koła wagonu zazgrzytały naraz przejmująco. Puścił walizkę i przypadł do podłogi. Podniósł głowę. Obok ręki śnieg pociemniał, krawiła. Było spokojnie..

Przypiął się znów do walizki i obijając ją o nogi poniósł do burty lory.

Żeby było łatwiej wyrzucić, wszedł na kawałek pnia, który tam leżał. Wciągnął walizkę na burtę.

Wtedy obejrzał się.

Poczuł na głowie swędzenie, jakby setki wesz pomaszerowały naraz ku skroniom. W ruchomej aureoli iskier zobaczył wartownika mierzącego z karabinu. Na gładkim hełmie mrugała jakaś tam pierwsza gwiazda.

Pchnął walizkę i chciał skoczyć.

Nie usłyszał strzału. Poczuł tylko dobre ciepło w plecach i takie ukłucie, ot jakby Antuk uszczypnął. Las przekręcił się i stanął prostopadle do toru, potem położył się na wierzchołkach drzew. W dole wirowała, zdaje się walizka.

Antuk usłyszał strzał, wychylił się z budki konduktora w dziewiątym wagonie transportu i zobaczył obijającą się o nasyp walizkę. Potem coś, jakby zmięta szmata, zsunęła się z siódmej lory. Przemieszała się ze śniegiem i została pod nasypem przykryta iskrą, która zaraz zgasła.

Antuk pociągnął pana Edzia za rękaw i zeskoczył z lory. Wpadł w zaspę i zarył się głową w śniegu Wygrzebawszy się, zobaczył katulającego się z nasypu pana Edzia. Przywołał go ręką. Nad nimi przetoczyły się z piskiem ostatnie wagony transportu. Czerwone światła pozycyjne pociągu zgasły zaraz w nastającej ciszy.

Pobrnęli przez śnieg do bezkształtnego cienia na śniegu. Poprzypatrzyli chwilę na olbrzymią czarną plamę na plecach. Twarz była ukryta w śniegu. Nie ruszał się.

— Dostał w czapę — powiedział pan Edzio.

— Uhum — przytwierdził Antuk.

Trzeszczały gdzieś z mrozu drzewa. Antuk siąknął nosem i powiedział prosząco:

— „Miedziana ufka"?

Zaplamiony kożuch i zmierzwiony szalik na głowie przykrytej śnieglem nie poruszyły się.

— Chyba pójdziemy? — zapytał Antuk.

— Trzeba zabrać walizkę — odpowiedział pan Edzio.

Podnieśli walizkę. Była otwarta, posypały się z niej zaraz wyroby gumowe i nowe jedwabne koszule. Pan Edzio ukląknął na jedno kolano i zbierał te gumy. Wsadził potem koszule i z trudem zatrzasnął zamki walizki. Antuk patrzył na wytarty ślad w śniegu i nieruchomy cień przy jego końcu.

Siąknął nosem i powiedział:

— Trzeba będzie powiedzieć matce, ojca nie miał.

Pan Edzio wstał, otrzepał kolana ze śniegu i przynaglił:

— No, chodź..

Ruszyli ciężko ku zasiekom drutu kolczastego. Metalowy róg walizki, huśtającej się w ręku pana Edzia, zostawiał na świeżym śniegu niegłęboką krzywą rysę śladu.

Tadeusz Konwicki

W PRACOWNIACH MŁODYCH PISARZY

STANISŁAW ZIEMBICKI

Moja obecna praca literacka? W sierpniu miną dwa lata od chwili, kiedy przystąpiłem do stałej pracy literackiej i redakcyjnej w Polskim Radio. W okresie tym przygotowałem kilkaset popularnych audycji radiowych — adaptacji, montaży słuchowiskowych, felietonów o sztuce, reportaży, wywiadów itp. Poza pracą radiową czasu pozostaje za mało nawet na myśli o innych zajęciach pisarskich. To jest główny, ale nie jedyny, powód mojego „drukowanego" milczenia zwłaszcza w dziedzinie poezji. Od czasu wydania „Powrotu do miasta" napisałem zaledwie kilka wierszy i nieprędko napiszę więcej. Wydaje mi się, że zerwanie z powszechnie panującą dziś wierszowatością, z minimalizmem poetyckim, a podjęcie wielkich form poematowych i epickich może wyprowadzić poezję współczesną z impasu. W przeciwnym razie długo jeszcze będzie ona przypominać „złotą rybkę z akwarium pewnego marksisty". Dlatego nie chcę pisać wierszy. Poza tym styl moich debiutów nie daje mi już zadowolenia, zwłaszcza, że mój początkowy pogląd na świat nie wytrzymał kontaktu z rzeczywistością — oddziela mnie od niego każdy przybywający dzień. Rzeczy dawniej zaczęte kwaśnieją w teczce i nie wiem, czy ją kiedy opuszczą. Nowych jeszcze nie ma — istnieją tylko ich niewyraźne, prawie przelotne kształty (przede wszystkim kształty Warszawy i Ziem Odzyskanych) — utrwalić te zarysy to moje zamiary i plany na przyszłość. O innych mówić jeszcze za wcześnie.

Stanisław Ziembicki

ROMAN SADOWSKI

Zapytujecie, co w tej chwili porabiam. Odpowiedź jest bardzo krótka: tłumaczę wszystkim bliższym i dalszym znajomym co zrobiłem z astronomiczną sumą, uzyskaną na przedolimpijskim konkursie. W przerwach robię audycje radiowe i noszę się z zamiarem. Acha! Jeszcze bardzo systematycznie wypełniam comiesięczny obowiązek składania zeznań o dochodzie w Urzędzie Skarbowym.

Roman Sadowski

P. S. Po dwugodzinnym staniu w kolejce wykupiłem w sklepie Bata buty na talon. Trochę za duże, ale niech tam!

MIASTO Z NICZEGO



1250 km w linii powietrznej dzieli Leningrad od Chibinogorska, nowego miasta radzieckiego poza kręgiem polarnym. Miasta tego nie ma jeszcze na wielu mapach. Mieszkańcy Chibinogorska powiadają z humorem, że bliżej im do bieguna, niż do Leningradu, nie mówiąc już o daleko na południu położonej Moskwie.

A 15 lat temu była tu zupełna pustynia, całymi dziesiątkami lat nie nawiedzana nawet przez północnych koczowników Samojedów. Pewnego jednak dnia na terenach dzisiejszego Chibinogorska pojawiła się ekspedycja geologiczna jakich wiele przemierza mniej zbadane okolice Związku Radzieckiego, która na czas dłuższy rozbiła tu swoje namioty.

Kierownik ekspedycji, członek Radzieckiej Akademii Nauk, prof. Fersman, nie bez powodu trzymał tak długo swą ekipę na jednym miejscu. Do późna w noc prowadzono intensywne badania, by móc w końcu nadać przez własną radiostację triumfalną nowinę:

— Odkryliśmy bogate złoża apatytu!

Apatyt jest mianowicie jednym z najważniejszych minerałów, zawierających fosfor i stanowi podstawowy surowiec do wyrobu nawozów fosfo-[illegible].

Obecnie sam Chibinogorsk produkuje rocznie 80.000 ton apatytu. Na zboczu górskim rozsiadły się, jedna z drugą, kopalnie minerału, zatrudniające 20 tysięcy robotników.

W dolinie natomiast założono rozległe osiedle robotnicze, złożone po większej części z dwurodzinnych domków. Obok tej wielkiej dzielnicy mieszkalnej pracuje pełną parą doświadczalna fabryka fosforu. Nad jeziorem Małe Budjewo położony jest wielki dworzec kolejowy, skąd co 20 minut odjeżdża długi pociąg towarowy.

Po drodze z dworca mija się wielki, nowozbudowany Dom Turystyczny i nowoczesną stację doświadczalną, pracującą nad udoskonaleniem hodowli jarzyn w pasie polarnym. Jak wiadomo, jest to dziedzina rolnictwa, w której osiągnięcia Związku Radzieckiego nie mają sobie równych. Ot, na przykład stacja chibinogorska: dostarczyła już ona 10 000 ton jarzyn dla osiedla robotniczego, dowodząc tym samym, że uprawa w strefie polarnej jest możliwa. Jarzyny z Chibinogorska nie różnią się gatunkowo od jarzyn z Leningradu.

Powyżej Małego Budjewa mieści się chemiczna i mineralogiczna stacja Akademii Nauk, gdzie analizuje się laboratoryjnie próbki minerałów, odkrytych na półwyspie Kola.

Miasto samo liczy już dziś 60 000 mieszkańców, jednak liczba ich wzrasta w tempie tak szybkim, że świeże dane bardzo szybko stają się nieaktualne. Dzielnice mieszkalne posiadają elektryczność, gaz, wodociągi i kanalizację. W centrum miasta znajdują się dwa parki naturalne, kina, kluby i szereg instytucji kultural-[illegible].

NAJSTARSZA MAPA ŚWIATA

Z mitów babilońskich o stworzeniu świata, zwłaszcza zaś z „mitu Gilgamesza", przebija wyraźnie, iż Babilończycy posiadali własną i skrystalizowaną opinię tak o powstaniu świata, jak i o jego wyglądzie. Te ws[illegible] źródła są jednak tylko cząstkowe, ułamkowe i nie dają pełnego obrazu wierzeń.

Badaczom starożytności przyszedł z pomocą przypadek. Tablica z pismem klinowym znajdująca się w British Museum, rozszyfrowana została, jako pierwsza ma[illegible].

Tablica pochodzi z czasów pierwszych królów perskich, zaś znaleziona została przez jedną z ekspedycji z końca zeszłego stulecia na terenie Persji. Dostała się tam prawdopodobnie w okresie bitwy pod Maratonem (490 p. Chr.), gdzie została zdobyta przez zwycięskich Greków.

Według tablicy niebo, siedziba bogów, otoczone jest „Oceanem Niebieskim". Ziemia natomiast, urządzona na podobieństwo nieba, opasana jest wokoło „Gorzką Rzeką."

Na granicy obu regionów, odddzielone od Ziemi Gorzką Rzeką znajduje się 7 okręgów. Tablica dokładnie opisuje, co można znaleźć w tych okręgach (mają to być zapewne wyspy oceanu), ale przyznaje, że prócz legendarnych bohaterów babilońskich, jak Ut-Napisztim nikt nie dotarł do ich brzegów.

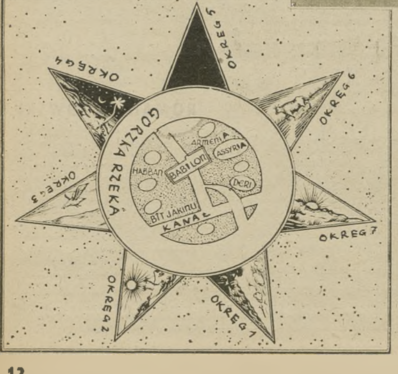
Droga z ziemi do tych okręgów jest wymierzona „świętą liczbą" i wynosi w każdym wypadku 7 mil. Odległość pomiędzy poszczególnymi okręgami jest jednak różna i waha się pomiędzy 6 a 9 milami.

Najstarsza mapa świata jest w wielu miejscach uszkodzona i zupełnie wierne odtworzenie wszystkich szczegółów nie jest możliwe. Widać jednak wyraźnie, że Babilon jest — zdaniem twórców mapy — centrum świata. Położony jest on nad największą rzeką świata, Eufratem, który wypływa z gór Taurus, leżących [illegible]

Armenia, Assyria i inne kraje i miasta są również na mapie oznaczone. „Gorzka Rzeka" wdziera się wąskim przesmykiem w ląd, aż ku Eufratowi. Jest to znana dziś dobrze Zatoka Perska.

Nie trudno spostrzec, że świat okazał się jednak bardziej skomplikowany, [illegible] lońskim geografom.





CZEGO CZŁOWIEK SZUKA W STRATOSFERZE

15 lat temu wystartował z Moskwy pierwszy radziecki balon stratosferyczny „ZSRR-1", pilotowany przez [illegible] Prokofiewa i dwóch [illegible]arzyszy. Już pierwszy [illegible] wykazał doskonałe przygotowanie badaczy radzieckich i wysoką wartość ich sprzętu technicznego. Balon osiągnął wysokość 19.000 metrów bijąc tym ówczesny światowy rekord wysokości [illegible]ora Piccard[illegible]

Wspaniałe zwycięstwo nauki radzieckiej, nie skłoni [illegible] moskiewskich badaczy d[illegible] spoczęcia na laurac[illegible] pierwszym locie nastąpiły inne, które przyniosły również ob[illegible] naukowy do p[illegible]ato- i substratos[illegible].

Badanie stratosfery posiada doniosłe znaczenie dla najróżniejszych dziedzin wiedzy ludzkiej: dla meteorologii, astronomii, fizyki promieni kosmicznych, geofizyki, radiotechniki, artylerii, wreszcie dla lotnictwa — gdyż, jak wiadomo, stratosfera stać się ma w najbliższej przyszłości drogą dla samolotów o napędzie odrzutowym, rozwijającym [illegible] znane dotąd szybkości.



TAJENICA ELEKTRYCZNEJ CHŁODNI

Czy elektryczność może chłodzić?

Nadchodzą ciepłe dni, a wraz z nimi sezon utrapień dla wszystkich pań domu, prowadzących własne gospodarstwo. Wyłania się bowiem ważki problem przechowywania łatwo psujących się produktów żywnościowych.

Nie ma to, jak elektryczna chłodnia, zwana popularnie „lodówką", stojąca skromnie gdzieś w kącie kuchni. Stale panująca w niej temperatura kilku stopni poniżej zera umożliwia nawet przy największych upałach bezpieczne przechowywanie wiktuałów, a nawet otrzymywanie we własnym zakresie lodu dla potrzeb gospodarskich.

Skąd się biorą cudowne właściwości chłodni? Nie trudno dostrzec, że biało malowana szafka posiada sznur, za pomocą którego włącza się ją do sieci elektrycznej. Stąd zresztą pochodzi jej nazwa. Fakt ten niczego jednak nie wyja[illegible].

Znane są powszechnie grzejniki elektryczne różnych systemów. Drut chromonikłowy stawia tak wielki opór przepływającemu prądowi, że prąd płynie z największą trudnością, rozżarza drut do czerwoności i ogrzewa dowolne pomieszczenie.

To wiemy, ale jakże prąd, mogący ogrzewać, potrafi także oziębiać? Oto jest pytanie.

Otóż wiadomo od dawna, że amoniak parując, pochłania znaczne ilości ciepła z atmosfery. Aby zaś zechciał parować, trzeba go nieco podgrzać. Jeśli doświadczenie takiego rodzaju przeprowadzimy na wolnym powietrzu, oziębienie otoczenia będzie nieznaczne, lub nawet niedostrzegalne, zaś amoniak ulotni się — i tyle go będziemy widzieli.





Zupełnie inaczej wyglądać będzie sprawa, gdy amoniak zamkniemy w hermetycznie szczelnym naczyniu. Podgrzany, zamieni się w gaz, oziębiając silnie otoczenie. Z naczynia jednak nie będzie się mógł wydostać i gdy temperatura znowu się podniesie, lotny amoniak skropli się ponownie. Wówczas mamy możność podgrzać go znowu i cały proces ponowi się, przy równoczesnym obniżeniu temperatury.

Teraz można już przystąpić do naszej nowoczesnej lodówki. Komora chłodzenia posiada szereg półek na prowianty, a w najzimniejszej części komory znajduje się wanna na wodę, z której otrzymuje się lód. Zimno w komorze utrzymuje się dzięki temu, że drzwiczki i ścianki pokryte są kilkoma warstwami izolacji cieplnej.

Po za komorą znajduje się również szczelnie zamknięta aparatura chłodni. Elektryczność dostarczana z sieci służy dla nagrzewania małego, elektrycznego grzejnika, podtrzymującego [illegible]. Jak powiadają inżynierowie, „chłodnia przerabia ciepło na zimno". Teraz już wiemy, dlaczego tak mówią.

Cały przyrząd nie posiada, jak się niektórym wydaje, żadnych poruszających się części, czy motorów, które powodowałyby jakikolwiek szum, czy warkot.

Odpowiednią — ściśle wyliczoną — ilość amoniaku nalewa się odrazu w fabryce, poczem nie styka się on więcej z powietrzem. Parowanie i skraplanie się amoniaku dokonuje się w hermetycznie szczelnym zespole rur i balonów. W trakcie pracy amoniaku nie ubywa.

W początkowym stadium działania chłodnia wymaga około 150 watt. Gdy już jednak ustali się wymagana temperatura, na jej podtrzymanie nie trzeba więcej, niż 65 watt. Obciążenie sieci jest więc takie, jak gdyby równocześnie paliły się dwie słabe żarówki, lub jedna silniejsza.

Zdaniem FELIKSA SZTAMA



Feliks Sztam jest od wielu lat trenerem polskich bokserów. Wychował już trzy pokolenia naszych pięściarzy, dwukrotnie doprowadzając ich do mistrzostwa Europy, a dziś stoi przed trudnym zadaniem przygotowania ośmiu polskich zawodników do londyńskiej Olimpiady.

— Jakie mamy, panie Fe[illegible] na ringu londyńskim?

„Profesor" naszych bokserów uśmiecha się.

— Dysponujemy w tej chwili kilkoma dobrymi zawodnikami, których możemy śmiało pokazać na Olimpiadzie. Ale, zaznaczam jeszcze raz, mamy ich tylko kilku, dlatego stanowczo jechać powinni tylko ci, którzy będą naprawdę dobrze i wzorowo przygotowani. W niektórych kategoriach poziom naszego boksu przedstawia się bardzo marnie i wydaje mi się, że w kategorii ciężkiej, średniej i półśredniej, o ile Chychła nie dojdzie do zeszłorocznej formy, nie powinniśmy być reprezen[illegible]

— Nawet w średniej? To dziwne, przecież w tej wadze siališmy dawniej postrach na wszystkich ringach europejskich.

— Niestety, tak. Z Majchrzyckiego zrobiłem artystę pięści, Chmielewskiego doprowadziłem do tytułu mistrza Europy, a Zagórskiego do Londynu wieźć się nie podejmuję.

— A kto zdaniem pana ma największe szanse w Londynie?

— Wydaje mi się, że bombardier gdyński Antkiewicz i bokser świętochłowickiego Zrywu Rademacher, najbardziej stylowy i nowoczesny polski zawodnik.



Ten olbrzym spoglądający na swego trenera jak na karła — to radziecki bokser wagi ciężkiej Mazur. Właśnie skonstatował z satysfakcją, że waży . . . 116 kg. Mazur nie jest jednak najlepszy w swej wadze, w której króluje niepodzielnie Nikolaj Korolew, dobry nasz znajomy z warszawskiego ringu, uważany za najlepszego ciężkiego amatora świata. W Polsce najcięższym bokserem jest częstochowski rzeźnik Myga, ważący „tylko" 106 kilogramów. Myga bez wysiłku zgina [illegible] przegrał przez nokaut z bardzo słabym pięściarzem. W obu wypadkach potwierdza się stara bokserska maksyma, że pięściarz, który posiada pewien zasób techniki i inteligencji ringowej, z łatwością pokonać może cięższych od siebie o kilkanaście kilogramów przeciwników. Dwumetrowy włoski kolos Primo Carnera, ponosił porażki z bokserami lżejszymi o 20 kilogramów i niższymi [illegible]

Trzecim jest n[illegible] Szymura.

— A inni?

— Nie wiem oczywiście jeszcze kto pojedzie. Paszport do Londynu zdobędą sobie zawodnicy na turniejach przedolimpijskich. Ci trzej, których wymieniłem na wstępie wydają się być jednak już dzisiaj pewnymi faworytami w swych wagach. W każdym razie pojadę z naszymi chłopcami z równie dobrą myślą jak w 1936 roku. Wówczas barw polskich bronili: Jasiński, Sobkowiak, Czortek, Kajnar, Pisarski, Chmielewski, Szymura i Piłat.

Wierząc w oświadczenia Feliksa [illegible] oczekujemy dobrej postawy od polskich pięściarzy na Olimpiadzie w Londynie.

J. Janicki

EUROPA *w ogniu* WALK... ...LIGOWYCH



ANGLIA

Piłka nożna ściąga w każdym kraju setki tysięcy widzów na stadiony sportowe. Rozgrywki ligowe cieszą się wszędzie ogromną popularnością. Nasze zdjęcia przedstawiają fragmenty czterech spotkań ligowych: w ANGLII, gdzie niezagrożony przez nikogo pnie się do mistrzowskiego tronu Arsenal, w CZECHOSŁOWACJI, w której lidze leaderuje Bohemians, w ZWIĄZKU RADZIECKIM, gdzie prowadzi słynna jedenastka Dynamo oraz u nas w POLSCE, gdzie na czele tabeli kroczy podobnie, jak w trzech ostatnich latach przedwojennych chorzowski Ruch.



Z.S.R.R.



C. S. R.



POLSKA

DOBRY START W IGRZYSKACH BAŁKAŃSKICH

Liczne porażki, często nazbyt kompromitujące dobre imię sportu polskiego zmusiły Główny Urząd Kultury Fizycznej do nałożenia hamulców niektórym kadrom naszych sportowców wyjeżdżających zagranicę. Rekompensatą będzie natomiast nawiązanie ściślejszych kontaktów ze sportowcami państw słowiańskich. — Pierwszym krokiem w tym kierunku było zgłoszenie Polski do Igrzysk Bałkańskich, w których udział biorą bratnie narody ZSRR, Czechosłowacji, Bułgarii, Jugosławii, Rumunii, Albanii i Węgier.

Puchar piłkarski bałkańsko-środkowo europejski już się rozpoczął i to dla polskich piłkarzy pod bardzo pomyślną gwiazdą, po dwóch spotkaniach bowiem z Czechosłowacją i Bułgarią znaleźliśmy się na czele tabeli ze zdobytymi trzema punktami.

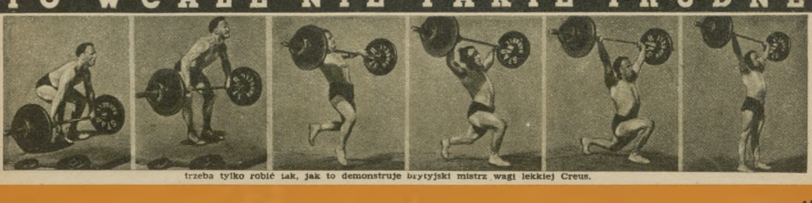
Rozpoczęcie Igrzysk w innych dyscyplinach sportu zbliża się szybkimi krokami. Na pierwszy ogień idą zapaśnicy, którzy po indywidualnych mistrzostwach Polski w Poznaniu star[illegible] w Budapeszcie z doborową stawką zapaśników środkowoeuropejskich, wśród których prym wieść będą zawodnicy radzieccy, zapaśnicy o klasie świato[illegible]

W ślad za kolegami z maty wyjadą do Sofii koszykarze i koszykarki Polski. I tutaj też faworytami wydają się koszykarze ZSRR, którzy przed dwoma laty zdobyli w Pradze mistrzostwo świata. Polacy zajęli wówczas pozycję szóstą, start więc w Sofii będzie sprawdzia[illegible] dziej popularny u nas sport poczynił w skali międzynarodowej postępy. PZPR wydał już pierwsze rozporządzenia o przygotowaniach drużyn reprezentacyjnych powołując na obozy przedolimpijskie czołowych zawodników i zawodniczki w koszy[illegible]

Również solidną zaprawę przejdą szczypiorniści, na których barkach prócz startu w Igrzyskach, ciąży obowiązek dobrej postawy w meczu ze Szwecją (w Kristianstad), w wypadku zwycięstwa bowiem Polska zakwalifikowałaby się do półfinałowych rozgrywek o [illegible]

Igrzyska Bałkańskie będą wielką manifestacją młodzieży słowiańskiej. Miejmy nadzieję, że bliskie już starty koszykarskie, szczypiornistów i zapaśników okażą się niemniej szczęśliwe od spotkań piłkarskich.

TO WCALE NIE TAKIE TRUDNE



trzeba tylko robić tak, jak to demonstruje brytyjski mistrz wagi lekkiej Creus.

WŁ. ORŁOW

ilustr. Chmielewski

BIBLIOTEKA MIEDZYPLANETARNA

Żarty na bok. **Pewien wybitny uczony**, nudząc się na wakacjach, obliczył zupełnie serio, jak wielka warła wszystko, co tylko czło- byłaby biblioteka, która by zawiek może wymyślić. A przynajmniej wszystko co może być wyrażone słowami!



A rozumował tak.

Najbardziej złożone zagadnienie wyłożyć można w książce o 500 stronicach drukowanego tekstu, w grubym tomie o milionie znaków drukarskich.

Czymże jest drukowany tekst? To skojarzenie 32 ciągle powtarzających się znaków — liter alfabetu. Powiedzmy — więcej niż 32. Dodajmy jeszcze znaki przestankowe, cyfry — nabierze się tego do setki różnych znaków. Z nich składają się wszystkie książki, każda myśl ludzka, wypowiedziana na papierze.

Jeżeli teraz nasze sto znaków użyjemy milion razy, tak, żeby się utworzył tom z miliona liter to otrzymamy z tego jakąś książkę. Można by jej druk powierzyć na przykład tresowanej małpie nie ważne jakich użyje liter i w jakiej kolejności. Z odległości 1 m będzie to równie godna szacunku książka jak niejedno dzieło naukowe. Jednak przy bliższym obejrzeniu okaże się, że jest to tylko bezsensowna gmatwanina.

Ale i rozsądna książka jest też jednym z możliwych zestawień tych 100 znaków drukarskich. Jeśli wyobrazimy sobie wszystkie możliwe zestawienia jakie wyniknąć mogą ze 100 znaków powtórzonych milion razy, będzie z tego ogromna biblioteka. W niej pośród niedorzeczności i chaosu znajdą się też i rozsądne książki, jakie tylko można sobie wyobrazić: wszystkie dzieła napisane w przeszłości i wszystkie, które się zjawią w przyszłości.

Tu będzie wszystko: dzieła klasyków, zbiory recept lekarskich, komplety gazet czasu przeszłego i przyszłego, nieznane jeszcze genialne poezje, kursy wszelkich nauk wykładane na wszystkie sposoby a nawet i wierszami, tablice matematyczne, partie szachowe, opisy znanych i nieznanych wynalazków itd. itd.

Będą tam również i takie książki: odwracasz stronicę — wszystko w porządku, poważna praca naukowa, aż tu raptem, na piątej stronicy: „Wlazł kotek na płotek i mruga...", albo po prostu tylko: „a,a,a,a...". Będą tam również tak zamaskowane głupstwa, że na razie wydadzą się rozsądnym tekstem. I trzeba by aż napisać specjalną, grubą księgę, żeby czytelnika o tym przekonać. Zresztą — i taka też znajdzie się w bibliotece.

To będzie doprawdy spora biblioteka. Uczony podaje nawet dokładną cyfrę jej tomów:

$10^{2\,000\,000}$ tomów

Tak się pisze w skrócie liczba złożona z dwóch milionów zer. Niestety nie jesteśmy w stanie pozwolić sobie na napisanie jej w całości. Byłoby to tysiąc stron dużego formatu — samych zer. Taka jest właśnie liczba wszelkich możliwych skojarzeń ze stu znaków drukarskich, powtórzonych milion razy.

Trzeba wiele czasu, aby obiec taką bibliotekę.

Światło rozchodzi się z szybkością 300 000 km/sek. I jeśli znajdzie się szalony bibliotekarz, który puści się wzdłuż półek z szybkością światła, to będzie biegł lat... i tu wstawić należy liczbę z 1 999 982 zer aby dobiec do ostatniej księgi. Wprost nie podobna wyobrazić sobie takiej biblioteki o międzyplanetarnych rozmiarach. A mimo to i tak będzie ona niekompletna.

Uczony wyliczył, że każde zagadnienie wyłożyć można na pięciuset stronicach. Ale są i takie zagadnienia, na które trzeba i tysiąc stronic, lub nawet dziesięć tysięcy.

Nie ma końca półkom książek, które napisać może człowiek — nie ma granic ludzkiej wiedzy.

Opowiedziałem tę historię po to, **by wykazać jak niezmiernie rzadko zdarza się tzw. szczęśliwy przypadek. Jest tak rzadki i tak się gubi w bezkresie nic nie znaczących zdarzeń, jak rozsądny tom rządzonej przez przypadek międzygwiezdnej biblioteki.**

I ten kto liczy na szczęśliwy przypadek, podobny jest człowiekowi, który wyciąga rękę do nieskończonych półek międzyplanetarnej biblioteki i ma nadzieję wyciągnąć z nich książkę akurat potrzebną.

SINIAK i MAGNETO

czyli

lotnik Utoczkin i uczeń Mikulin

Jakkolwiek pozwalamy sobie dworować tutaj z tego, istnieje ono, owo szczęście wynalazków, i wyrzucić go z rachunku nie nie można. Oto posłuchajcie np. historii o podbitym oku.

Jakieś czterdzieści lat temu lotnicy jeździli przeważnie brycz-



-kami, a swoje samoloty wozili w podręcznym bagażu. Na lotnisko chodziło się nie jak na stację kolejową, ale jak do cyrku.

Samoloty nie doleciały daleko, oblatywały tylko wokół pole startowe i lądowały zaraz przy rzęsistych oklaskach publiczności. Każdy lot uważano za wiekopomny wyczyn i elegancka publiczność drogo płaciła za bilety, aby się przyjrzeć lotnikowi-akrobacie.

Gościnne występy znakomitego rosyjskiego lotnika Utoczkina cieszyły się kolosalnym powodzeniem. Awiator uroczyście wychodził z maszyny, przyjmował kwiaty, kłaniał się damom, ściskał ręce panom z wąsikami i grubymi dewizkami od zegarków. Oczywiście nie zwrócił ani razu uwagi na oniemiałego z zachwytu gimnazistę, zagubionego w tłumie.

Nazwisko ucznia było — Mikulin. Nie jadał podwieczorków i mozolnie zbierał kopiejkę do kopiejki na kosztowny bilet, aby nie opuścić ani jednego lotu. Po nocach śnił mu się Utoczkin, w dzień wycinał z gazet wszystkie jego portrety.

I teraz stał w tłumie gapiów śledząc samolot Utoczkina szeroko otwartymi, wiernymi oczami. Niewątpliwie gdyby mu Utoczkin powiedział: „Mikulin, skocz no chłopcze za mnie w ogień!" — zrobiłby to. Nagle stało się coś okropnego. Mniej więcej w połowie lotniska motor odmówił lotnikowi posłuszeństwa i maszyna ostro poszła w dół. Mikulinowi ścisnęło się serce — publiczność skamieniała.

— Magneto nawaliło! — wykrzyknął stojący obok mechanik.

Ale lotnik wyrównał maszynę i szczęśliwie osiadł na ziemi. Publiczność poruszona rozchodziła się.

Mniej od innych przejął się sam Utoczkin. Przeklęte magneto ciągle nawalało i nieposłuszeństwo motoru zdarzało się często.

Za to Mikulin był wstrząśnięty do głębi. Wracał do domu blady, serce waliło mu jak młotem, szedł nie czując nóg i nic wokoło nie widząc. Marzenie o skrzydlatym bohaterze pochwyciło go i unosiło wzwyż.

Oto lecą na nieposłusznej maszynie: Utoczkin i Mikulin — uczeń gimnazjalny. Uczeń Mikulin wynalazł cudowne magneto, które nie zawodzi i ofiarowuje



je Utoczkinowi na samym środku lotniska przy hucznych brawach ogromnego tłumu widzów, a bohater ściska jego rękę tak, jak tym panom z dewizkami.

Za zakrętem rozległ się ryk. — Mikulin odskoczył — jakiś ogromny awanturnik wytoczył się zza węgła. Pijana twarz pochyliła się ku gimnazjaście. Jedno oko było podbite i zasiniaczone, drugie natomiast patrzyło śmiało i zuchowato.

I wtedy to Mikulin zawrócił nagle na pięcie. Biegł zpowrotem, spiesząc się, jakby chodziło o jego życie. Biegł nie ze strachu. Myśl, powstała nagle w jego mózgu, gnała go tak ulicami miasta. Otóż i plac, dorożki, podjazd, oświetlony silnie — hotel „Angleterre".

— Gdzie mieszka Utoczkin? — spytał szwajcara.

— Na górę po schodach!

Korytarz, numer. Otworzył drzwi zadyszany.

Wielki człowiek stał o dwa kroki od niego.

— Ludzie mają po parze oczu — wybełkotał chłopak, tytułem usprawiedliwienia — podbijcie lewe, będzie patrzył prawym.

Chłopak był jak nieprzytomny.

— Nikomu nie mam zamiaru oczu podbijać — surowo odparł Utoczkin.

— Nie to — krzyknął gimnazista — nie to chciałem powiedzieć! Pańska maszyna ma tylko jedno magneto! Wstaw pan dwa — jedno zawiedzie, drugie będzie pracowało!

Awiator objął chłopca i spojrzał mu w oczy.



— Doskonały pomysł — powiedział.

I od tej pory maszyna Utoczkina posiadała nie jedno a dwa magneta. Loty były pomyślniejsze. Utoczkin objeżdżał miasto za miastem i nie zapomniał o przyjacielu gimnaziście. Po każdym locie wysyłał mu pocztą premię, niemało pieniędzy, dziesięć rubli.

I taka była pierwsza premia za pierwszy wynalazek w dziedzinie lotnictwa akademika Mikulina — Bohatera Socjalistycznej Pracy.

Tak oto przypadkowe spotkanie — gęba z siniakiem pod okiem — poddało myśl wyna- [illegible]

J.

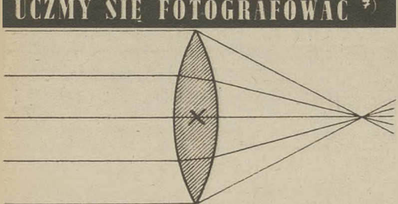


Ach panie, to był niezwykle uczciwy człowiek.

Rys. I. NASFETER

Fotografowanie nie jest trudne

UCZMY SIĘ FOTOGRAFOWAĆ [7)]



Nie otworek, ale obiektyw

Nikt nigdy nie widział aparatu z otworkiem. Natomiast ogólnie wiadomo, że w miejscu gdzie powinienby się znajdować, istnieje szkiełko, zwane obiektywem.

Co znaczy ten obiektyw i do czego służy?

Ponieważ już doskonale wiemy, jak działają promienie świetlne na światłoczułą emulsję, tedy zdajemy sobie sprawę, że korzystne jest by naraz bardzo dużo promieni padało na emulsję, gdyż wtedy czas naświetlania będzie krótszy. Jakże tu może ich jednak dużo naraz padać kiedy otworek jest bardzo malutki, a zakazano surowo powiększać go.

Otóż trzeba było uciec się do pomocy fizyków (proszę się nie bać, nic trudnego!), którzy od dawna wiedzą, że prostolinijny promień świetlny, przy przejściu z powietrza w szkło, załamuje się. Jest to powodem, dla którego specjalnego kształtu soczewka szklana skupia wszystkie promienie wysyłane np. przez słońce w jednym punkcie poza sobą.

Soczewka taka nazywa się skupiająca: stary Archimedes podobną soczewką chciał w Syrakuzach zapalić rzymskie okręty, a każdy z nas, nie będąc Archimedesem próbował przecież w swoim czasie zapalić nią kawałek papieru. Nad papierkiem mianowicie umieszczał soczewkę skierowaną ku słońcu i odnajdywał taką odległość szkiełka od papieru przy której soczewka skupiała wszystkie promienie słoneczne w jednym punkcie. Na papierku otrzymaliśmy malutki obraz słońca. W pokoju, z pomocą tej samej soczewki, otrzymaliśmy obraz okna na ścianie przeciwległej, tak samo zbliżając i oddalając soczewkę od ściany, aż obraz okna stał się ostry. Obraz okna nie był już punktem, był stosunkowo duży i wyraźny, gdyż i samo okno było duże. Ta właśnie odległość środka soczewki od punktu w którym rzuca ona ostry obraz leżących przed nią przedmiotów nazywa się ogniskową soczewki i mierzy się w centymetrach.

Wyobraźmy sobie naszą soczewkę, wstawioną w światłoczułe pudełko: soczewka nie jest drobniutkim punkcikiem, ma nawet spore wymiary, mimo tego w odległości ogniskowej da nam ona także ostry obraz, ale znacznie jaśniejszy od tego, który dawał otworek. Jeśli teraz dokładnie zmierzywszy, że ogniskowa wynosi np. 10 cm wstawimy w odległości — dokładnie 10 cm od środka soczewki płytę światłoczułą, to otrzymamy na niej zdjęcie. Nawiasem mówiąc, skoro soczewka wpuści nam znacznie więcej światła do wnętrza, to czas naświetlania emulsji — co już wiemy — będzie dużo krótszy. Każdy obiektyw jest w swej istocie — niezależnie od różnicy w budowie — soczewką skupiającą.

Powtarzam, bo już o tym także wiemy: każda soczewka (i każdy obiektyw) mają jedną jedyną, zawsze tę samą ogniskową, wyra[illegible] np. f — 5 cm (f — ogniskowa). Oznacza to, że chcąc otrzymać ostre zdjęcie, należy emulsję światłoczułą umieścić dokładnie 5 cm z tyłu i — wszystko będzie do[illegible]

Oczywiście w praktyce nie potrzebujemy się nigdy o to troszczyć i wymierzać tych 5 cm co do milimetra: każdy nawet najprymitywniejszy aparat jest tak skonstruowany, że gdy założymy doń błonę lub płytę, to ta zawsze znajdzie się akurat w odległości ogniskowej od obiektywu.

Cała bieda (nie ma róży bez kolców) jest jednak z tym, że soczewka o ogniskowej 5 cm skupia w odległości pięciu centymetrów nie wszystkie promienie, a tylko takie, które przy[illegible] (Bardzo daleko w fotografii oznacza niekoniecznie zaraz odległości kilometrowe, lecz w przybliżeniu wszystko, co leży dalej niż 15 do 25 metrów). Z bardzo [illegible] czoności. Promienie przychodzące np. z odległości 2 metrów soczewka skupia nie 5 cm poza sobą, lecz np. 5,1 cm. Promienie z odległości 1 m skupi 5,2 cm [illegible]

Jak widzimy, różnica niewielka, bardzo jednak istotna, skoro powoduje stosy zdjęć „nieostrych" w karierze każdego fotoamatora... Aby tę różnicę usunąć obiektyw każdego aparatu (prócz najtańszych) będzie dawał się wkręcać do pewnej granicy i wg pewnej skali. Jest to tzw. nastawienie na ostroś[illegible]

(c. d. [illegible])

KĄCIK ZNACZKA POCZTOWEGO



Polska. W ostatnim numerze wspominaliśmy o mającym się ukazać znaczku poświęconym piątej rocznicy powstania w getcie warszawskim. Znaczek ten ukazał się punktualnie w rocznicę t. j. 19 kwietnia. Umieszczamy dziś jego reprodukcję, zaznaczając, że kolor znaczka jest stalowo czarny, nakład zaś wynosi 300.000 sztuk. W ciągu trzech dni uroczystości rocznicowych używany był specjalny datownik z napisem: „PIĄTA ROCZNICA POWSTANIA W GETCIE".

Z serii „Wiosna Ludów" ukazać się mają znaczki za 30, 35 i 60 złotych.

Również kilkakrotnie wzmiankowaliśmy już o nowym znaczku polskim, który ukazać się miał z okazji biegu kolarskiego Warszawa—Praga—Warszawa. Znaczek ten wydany został 1 maja. Rysunek przedstawia koło rowerowe, przybrane flagami polskimi i czechosłowackimi. Kolor znaczka karminowy, przy czym barwy chorągiewek czeskich są w naturalnych kolorach (biało-czerwono-niebieskie). Na znaczku umieszczone są nazwy dzienników, organizujących bieg, tj. „Głosu Ludu" i bratniego organu czeskiego „Rude Pravo".

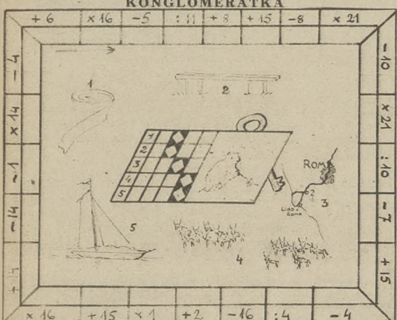
Związek Radziecki. Pamiętamy setną rocznicę opublikowania Manifestu Kom. przez Marksa i Engelsa. Związek Radziecki uczcił tę rocznicę wydaniem specjalnej serii znaczków składającej się z dwóch wartości 30 kop. szaroczarnego i 60 kop. brunatno-czerwonego. Na znaczkach zamieszczone są portrety autorów Manifestu, u dołu zaś facsimile tytułowej strony dzieła w języku rosyjskim. U góry daty 1848—1948, oraz napis „100 lat od dnia opublikowania Manifestu Partii Komunistycznej".



T. Gryżewski

ROZRYWKI UMYSŁOWE RED. A. NOWAKOWSKI

KONGLOMERATKA

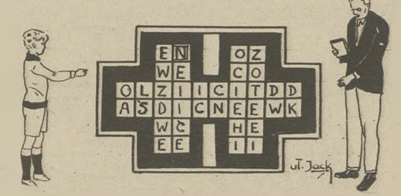


Należy odgadnąć znaczenie 5 rysunków i wpisać je poziomo do podanej figury. Litery w kratkach oznaczonych, czytane z góry na dół, dadzą pierwszą część rozwiązania. Następnie z otrzymanych wyrazów skreślić litery wchodzące w skład „klucza", którym jest nazwa ssaka górskiego, znajdującego się w prawej części środkowego rysunku. To będzie druga część rozwiązania. Aby otrzymać trzecią część rozwiązania należy z każdego z 5-ciu wyrazów, określających znaczenie podanych rysunków, odjąć po jednej literze i na jej miejsce dodać inną (zawartą w „kluczu") i odpowiednio przestawiając utworzyć 5 nowych wyrazów o następującym znaczeniu: 1) członek rodziny, 2) miasto w woj. olsztyńskim, 3) grzanka, płatek chleba lub bułki przyrumieniony na ogniu, 4) płynność w wysłowieniu się; 5) powołanie się na zdanie innego autora.

Potem wpisać te wyrazy jednym ciągiem w kratki, znajdujące się na ramce rysunku, a następnie zastąpić litery przez odpowiadające im, według kolejności 24-literowego alfabetu, liczby i wykonać na nich działania matematyczne, wskazane w odpowiednich kratkach. W ten sposób otrzymamy III-cią część rozwiązania.

W. Wołoszyńska — Warszawa

ZADANIE KONIKOWE



Rozpoczynając od oznaczonej [illegible] odczytać ruchem konika szachowego właściwe rozwiązanie.

„Jacek" — [illegible]

Rozwiązanie zadań z niniejszego numeru nadsyłać należy najpóźniej do dnia 1 czerwca br. pod adresem: Redakcja tygodnika „Świat Młodych", Warszawa, ul. Grażyny 8 z dopiskiem na kopercie „rozrywki umy[illegible]".

Za dobre rozwiązanie przynajmniej jednego zadania przyznanych zostanie **5 nagród książkowych**

Rozwiązanie zadań z nr 53

LOGOGRYF: ogar, wykusz, Rysy, Nida, Oleśno, Ob, OL (Oskar Lange), aktywa, oset, mysz, krokus, rana — **GUY de BOYSSON**

ZADANIE KONIKOWE. **Głodnemu chleb na myśli.**

ŁAMIGŁÓWKA: **Karak.**

Nagrody książkowe otrzymują:

1. **Czesław Zaborski** — Chełmża, ul. Strzelecka 5.
2. **Zdzisław Fischbach** — Września, ul. Sienkiewicza 28.
3. **Mgr Kazimierz Maciołek** — Gostyń Wlkp., ul. Nowa 11.
4. **Mieczysław Subotkowski** — Kamienna Góra, ul. Spacerowa 9 (Dolny Śląsk).

Nagrody autorskie

za najlepsze zadania, zamieszczone w miesiącu marcu 1948 r., otrzymują:

1. **Weronika Wołoszyńska** z Warszawy (za rebus w nr 56).
2. **Mieczysław Kozłowski** z Ciechocinka (za eliminatkę-kombinatkę w [illegible]).
4. **Jan Massajzda** z Kielc za figielek literowy w nr 52).

REDAGUJE: ZESPÓŁ — OPRAC. GRAFICZNE: BARO — WYDAJE: ROBOTN. SPÓŁDZ. WYDAWN. „PRASA"
Adres Redakcji: Warszawa — Mokotów, ul. Grażyny 8. Tel. 4 05-32. Adres administracji: Warszawa, Smolna 13.
Redaktor nacz. przyjmuje w środy i czwartki od g. 11—13. Redakcja czynna codziennie od godz. 10—13.
Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca. Prenumerata mies. zł 80 — kwartalna zł 270 — z przes. do domu.
Konto PKO — Warszawa nr I — 1374

Rotograwiura, Państw. Pozn. Zakł. Graf. Okr. Północ — Zakł. Gł. - K- 52401

„WŚRÓD LUDZI"



Trylogia Maksyma Gorkiego: „Dzieciństwo", „Wśród ludzi", „Moje Uniwersytety" — są jedną z najświetniejszych pozycji literatury radzieckiej.

Marek Doński przeniósł treść trylogii na taśmę filmową. Niestety! „Dzieciństwo" Gorkiego pokazał „Film Polski" zaledwie w jednym czy dwu miastach naszego kraju. Mamy o to do niego szczery żal. Bowiem tylko nieliczni widzieć mogli ten obraz.

„Wśród ludzi" mógł już zobaczyć każdy, kto chciał, czyli, że powinni go widzieć wszyscy, którzy czytali Gorkiego.

„DUSZE CZARNYCH"

Filmy o „wielkiej przygodzie" w tajemniczych, bo dalekich i nieznanych krajach, gdzie wśród nieprzebytych dżungli, między czarnymi ludożercami, tabunami słoni i sprytnymi małpami żyje biały Tarzan, cieszyły się zawsze wielkiem powodzeniem. Dowód... 23 filmy właśnie o Tarzanie, wyprodukowane przez sprytnych amerykańskich przedsiębiorców filmowych. Robili oni w ten sposób — na tęsknocie ludzkiej za tajemniczą przygodą — dobre interesy, mało dbając o pożytek estetyczny i społeczny tych filmowych pseudo egzotycznych bajek.

Film „Dusze czarnych" opowiada prawdziwą historię z życia badacza Indonezji i Nowej Gwinei z drugiej połowy ubiegłego stulecia. Szlachetną postać uczonego, M. Makłaja, gra S. Kuriłow.

Film reżyserował A. Razumnyj, który umiejętnie podkreślił sposobami czysto artystycznymi prawdę, że wszyscy ludzie bez względu na kolor skóry i stopień cywilizacji są... ludźmi.

Kto lubi pejzaże dalekich mórz i lądów, tchnienie dalekiej przygody, a jednocześnie żywi te same humanistyczne przekonania — powinien ten ciekawy film zobaczyć.

L. Rubach

„KRAKATIT"



Wkrótce ukaże się na naszych ekranach monumentalny film czeski „Krakatit" zrealizowany według powieści Karola Capka, w reżyserii Otokara Vavry. Fabularnie jest to tragedia fantastyczna wynalazcy energii atomowej Moralnie: oskarżenie przeciwko dzisiejszym prowokatorom do wojny.

Krytyka czeska stawia „Krakatit" pod względem ekspresji dramatycznej i aktualności tematu, na równi z „Ostatnim etapem" Wandy Jakubowskiej.

Na zdjęciu K. Hoger i F. Marly, odtwórcy głównych ról tego wspaniałego czeskiego filmu, na który czekamy z ciągle rosnącym zainteresowaniem.

I. Grygolunas

TRZEBA SIĘ UCZYĆ

„Film Polski" postanowił przygotować sobie zespół młodych scenarzystów. Wespół z Ministerstwem K. i S. zorganizował w Łodzi w drugiej połowie kwietnia studium scenariopisarskie dla młodych literatów, w którym wzięło udział około 30 uczestników.

W wykładach położono szczególny nacisk na zapoznanie literatów z techniką powstawania filmu. Podano dużą ilość konkretnych wiadomości, unikając — tak częstych przy tych okazjach uogólnień. Do najbardziej interesujących prelekcji zaliczyć należy wykłady pp.: Bossaka, Drejerowej, Lewickiego i Teoplitza.

Studium scenariopisarskie miało zasadniczą zaletę: pozwoliło młodym literatom nawiązać bliższy, serdeczniejszy kontakt z filmowcami. Ci ostatni podzielili się z pisarzami swoimi troskami i trudnościami. Literaci zapoznali się z kinematografią od strony kuchni filmowej.

Produkcja filmowa w najbliższych latach osiągnie u nas liczbę około 20 filmów rocznie. Można więc mieć nadzieję, że nie zabraknie do nich scenariuszy.

T. Konwicki

FILM WŁOSKI pod „opieką" Hollywoodu

Bawiący w tych dniach przejazdem w Polsce znakomity teoretyk i publicysta filmowy Bela Balazs udzielił ciekawych informacji o interwencji amerykańskiej na włoskim rynku filmowym.

Wobec poważnej konkurencji, jaką stanowi włoska twórczość filmowa dla Hollywoodu, aby ją zahamować, amerykański kapitał filmowy wykupił wszystkie większe kina włoskie, które pod nowym zarządem nie będą mogły we Włoszech wyświetlać włoskich filmów.

Takie metody stosuje interwencja amerykańska w dziedzinie polityki kulturalnej.

Włoski przemysł filmowy pracuje dziś pod dyktando Hollywoodu, a rząd włoski nie stara się nawet temu przeszkodzić.

Oto jeszcze jeden przykład „pomocy" amerykańskiej.

B. G. Z.

„OWCZE ŹRODŁO" Lope de Vegi w Teatrze J. Słowackiego





Czterdzieści wierszy sprawozdania. A więc ani słowa o twórczości współczesnego Szekspirowi twórcy nowego teatru hiszpańskiego — Lope de Vegi. Jest on autorem „Owczego źródła" poematu dramatycznego w trzech aktach — 14 obrazach, który stał się wielkim przeżyciem artystycznym Krakowa.

Pomysłowa inscenizacja i bogata inwencją reżysera Br. Dąbrowskiego połączona z ma[illegible] dekoratorskim talentem A. Pronaszki upodobniły tę starą baśń o dobrym ludzie, dobrych królach i złych tyranach - możnowładcach do jakiegoś bajecznie kolorowego filmu.

Ale czy trafnie wybrano z 1500 utworów Loge de Vegi właśnie akurat ten?

Pytanie to stawiam dlatego, ponieważ mam wątpliwości czy w tekstach płodnego i wielomównego poety hiszpańskiego trzeba było szukać przede wszystkim hołdów ludu dla monarchii?

Czy też może lepiej byłoby znaleźć inne akcenty i nie dodawać do potępienia tyranów (powiedzmy — komandor... Franco) zbyt wielu lirycznych partii na rzecz królów (powiedzmy... Don Juan). Wolelibyśmy taki już jest nasz gust, by czerwień — symbol rewolucji i gniewu ludu — nie kłaniała się złotej koronie, błyszczącej zdradliwie w świetle pochodni inkwizytorskich. Lecz te skromne uwagi trzeba raczej skierować pod adresem inscenizatorów, twórców pięknego i hipnotyzującego wyobraźnię widowiska, którego pomimo zastrzeżeń długo nie zapomni Kraków.

L. Rubach

O CZŁOWIEKU który się kulom nie kłaniał

Postać generała Karola Świerczewskiego znana jest już dziś szeroko. Syn robotnika warszawskiego, sam metalowiec w młodości, następnie nieugięty bojownik proletariacki walczył w Wielkiej Rewolucji Październikowej na ulicach Moskwy i polach Rosji, a następnie w Hiszpanii, jako dowódca międzynarodowej dywizji. W walce z hitlerowskim barbarzyńcą prowadził nowo sformowane oddziały polskie znad Oki pod mury Warszawy. Następnie dowodził Drugą Armią W. P. forsując Nysę i zdobywając Drezno. Walka dla niego nie skończyła się z chwilą zawarcia pokoju. Zginął od kul bandytów ukraińskich spod znaku U. P. A. w czasie podróży inspekcyjnej nad Sanem. Niektórzy z nas mieli możność zetknięcia się z generałem w czasie działań wojennych na froncie. O okazję taką było łatwo, gdyż generał Świerczewski nie był postacią niewidzialną z odległych sztabów, ale zjawiał się najniespodziewaniej w okopach, wchodził w bezpośredni kontakt z każdym napotkanym człowiekiem. Ale znać sylwetkę generała od strony oficjalnej, a ujrzeć jego piękne życie od strony codziennej — to wielka różnica. Książka Janiny Broniewskiej, przeznaczona dla młodzieży, maluje w szeregu żywych, barwnych gawęd poszczególne momenty życia Karola Świerczewskiego, tak jak ono wyglądało naprawdę, od momentów wielkich, do słabostek. Gen. Świerczewski na koźle dorożki, przeżywający fantastyczne podróże, generał Walter prowadzący ciężarówkę z amunicją pod ogniem faszystowskich bombowców w Hiszpanii, generał w pyjamie naprzeciw czołgów niemieckich nad Nysą — to ten generał, którego można nie tylko podziwiać, ale i pokochać. Wielka zasługa autorki, że nam go w taki sposób ukazała.

Andrzej Braun

*) Janina Broniewska. „O człowieku, który się kulom nie kłaniał". — Wyd. „Prasa Wojskowa" 1948 r.

DRUGI SUKCES W [illegible]IE MŁODYCH ARTYSTÓW I NAUKOWCÓW



TADEUSZ KUBIAK

Po sukcesie wieczoru autorskiego Bohdana Czeszki, na którym autor przeczytał świetne opowiadanie „Synowie" przyszła kolej na sukces Tadeusza Kubiaka, jednego z najzdolniejszych poetów młodego pokolenia.

Tadeusz Kubiak zapoznał słuchaczy z wierszami drukowanymi w wydanym niedawno tomie „Słowo pod żaglem", jak również z najnowszymi swymi utworami.

Obszerne omówienie twórczości T. Kubiaka zamieścimy w jednym z najbliższych numerów. Gr.

WIERSZ projektodawcy ZABAWEK o Charlie Chaplinie



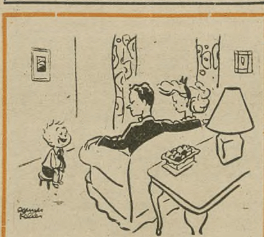
rys. Pronaszko

Pod zmęczoną majaczącą powieką
Wycinanki głów, serc i dłoni
Mógłbym skleić model człowieka
I op[illegible]yć na drogę w melonik.

Wiecznym piórem jak różdżką zwinną
Po arkuszu papieru wiod[illegible]
Rysowałem Charlie Chaplina
Z jego filmu „Proces Hollywoodu".

Odpłynęły ode mnie słowa,
Gdy na scenę wszedł żywy aktor
I przedłużył taśmę filmową
Nad głowami sędziów bez taktu.

ROMAN KAMIŃSKI



A co, myślicie, że ja nic nie rozumiem?

RYBKI z fal radiowych

Federica Garcia Lorca

Romanse cygańskie

Niedawno Polskie Radio nadało audycję poetycką pt. „Wiersze hiszpańskiego poety F. G. Lorca". Jak podał krótki wstęp, Lorca został zamordowany w 1936 r. w pobliżu Grenady przez faszystowskich pachołków „generała" Franco. Pierwszy wiersz „Romanca o policji hiszpańskiej" i drugi — „Aresztowanie Antonita el Camborio na drodze sewilskiej" mówią właśnie o tych, którzy mieli zamordować wielkiego poetę, postępowca i patriotę, o tzw. Gwardii Cywilnej. Cztery wiersze, które nadano, były tłumaczone przez J. Ficowskiego, C. Miłosza i W. Słobodnika. Lorca, o którym w Polsce przedwojennej nic się nie wiedziało, jeden z największych poetów Hiszpanii, staje się u nas obecnie coraz bardziej znany i cieszy się zasłużoną popularnością. A w Hiszpanii? W ojczyźnie Lorki lud śpiewa jego romanse. Oto największy zaszczyt dla każdego poety!

Listy zza muru

Z okazji bohaterskiego zrywu powstańczego warszawskiego getta Polskie Radio nadało cały szereg audycji poświęconych zagadnieniom martyrologii i walki polskich Żydów. — Najciekawszą audycją z tej serii były bez wątpienia „Listy zza muru". Na audycję tę złożyły się listy do przyjaciółki — Polki, pisane przez zamkniętą w getcie Halinę Suzanbaumównę. Pełne wiary w zwycięstwo, w przetrwanie, w postęp, który zdławi zbrodnię, kartki te ocalały. Autorka ich zginęła w 1942 roku w czasie pierwszej wielkiej „akcji likwidacyjnej". Listy ocalały i są nie tylko oskarżeniem zbrodni, ale świadectwem siły człowieka, który nie dał się upodlić mimo cierpień i doznawanych zniewag.

Rybak